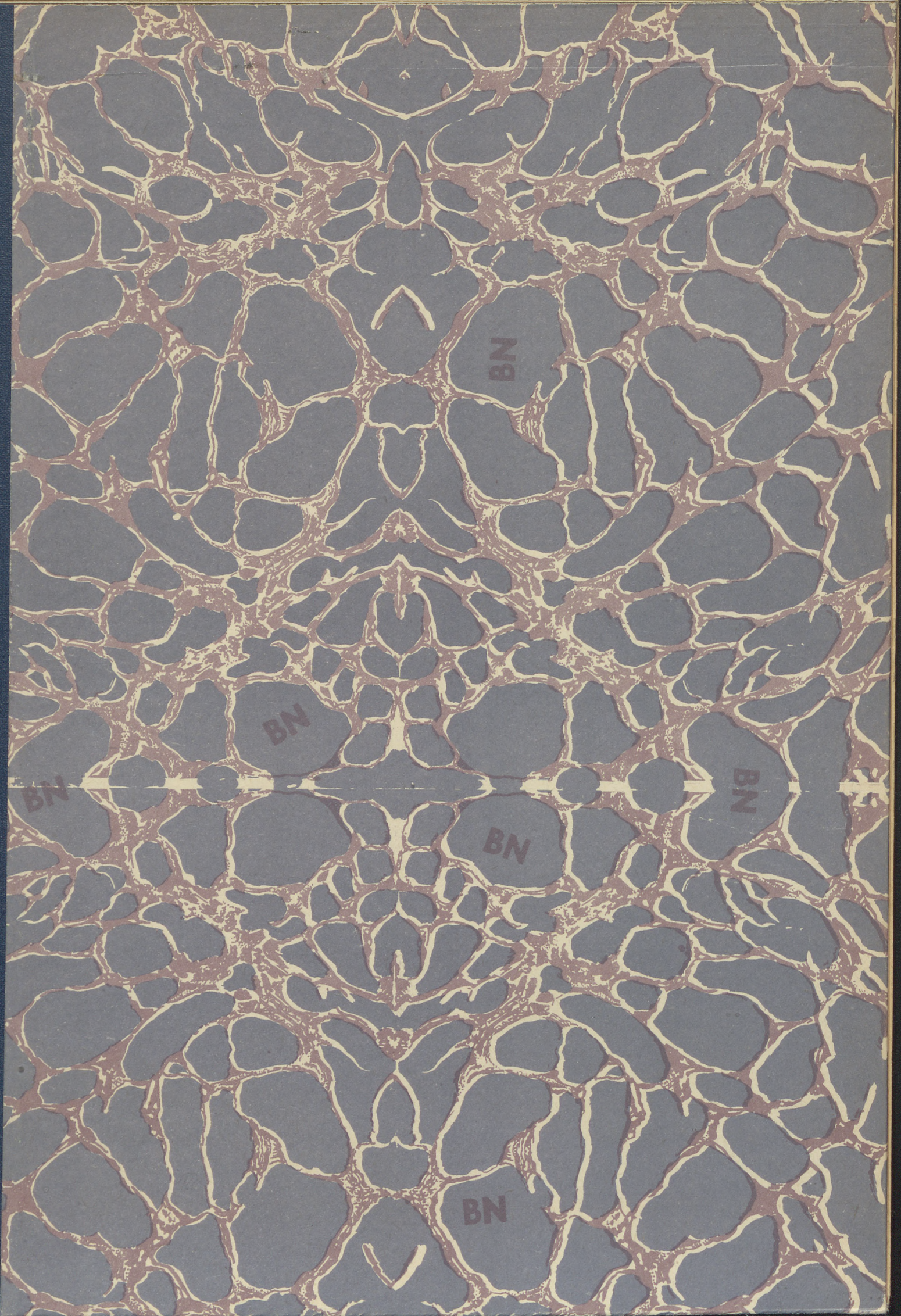


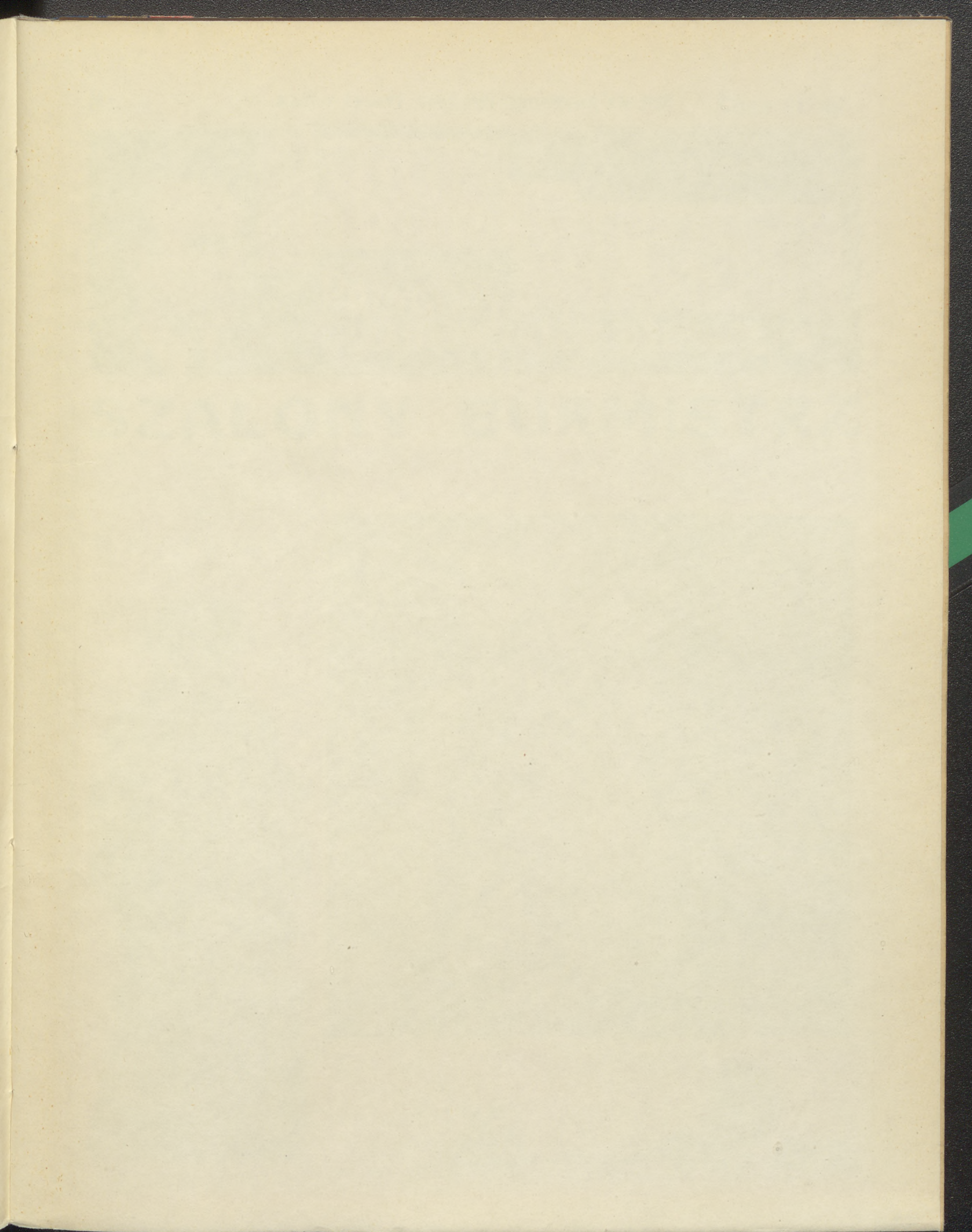
6

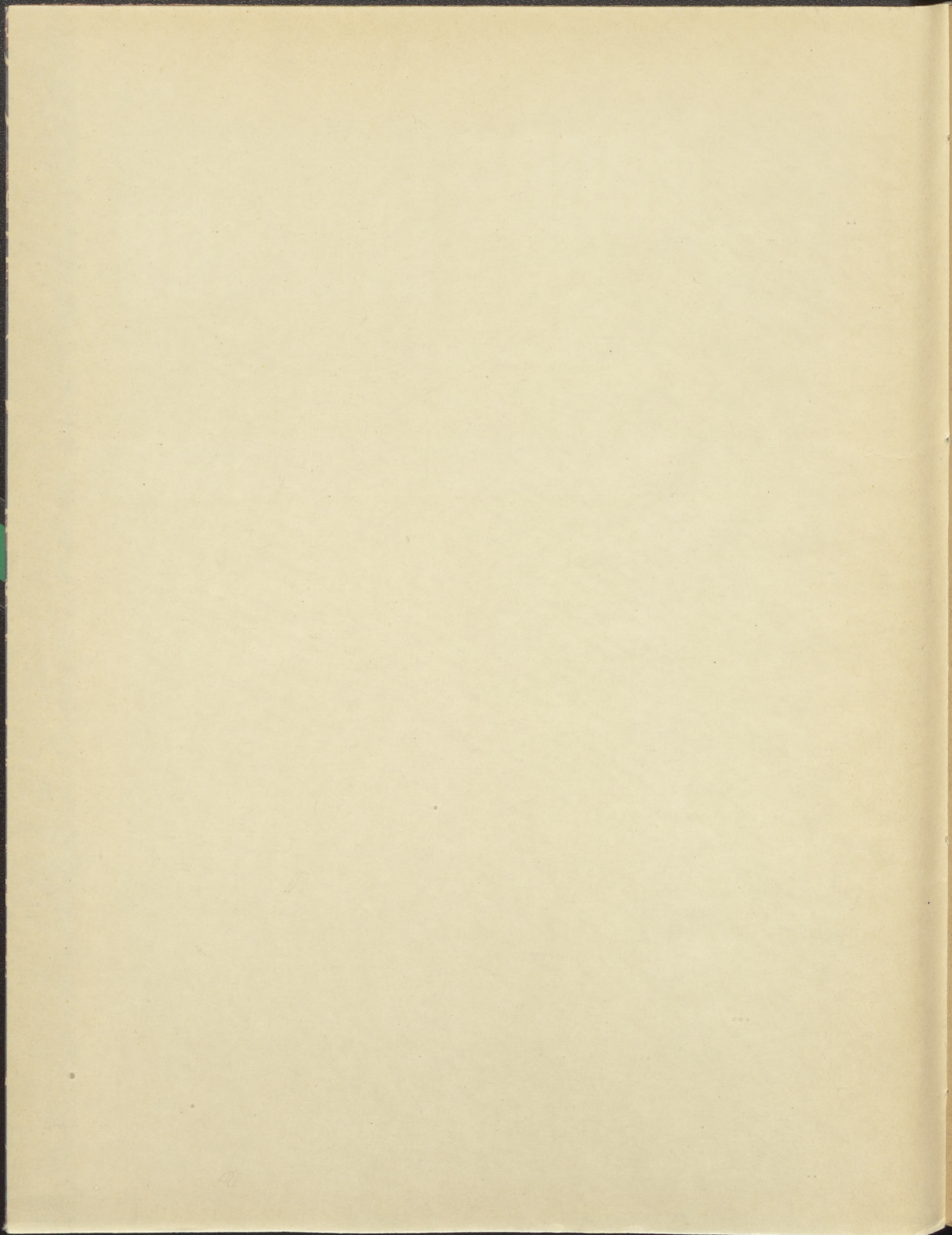
623405





This page is blank and contains no text or other markings.





16
Nr. 6.

KĄŻDY ZEŚZYT STANOWI ODDZIELNĄ CAŁOŚĆ

Cena 10 gr.



HARRY DICKSON

PRZYGODY
ZAGADKOWEGO CZŁOWIEKA

SZALONY BURMISTRZ





HARRY DICKSON

PRZYGODY ZAGADKOWEGO CZŁOWIEKA

„Szalony burmistrz”

Anonimowe listy

Tajemnicza przygoda, której opis znaleźliśmy w pamiętnikach słynnego detektywa Harry Dicksona, pod tytułem „Nieznany bóg”, wydarzyła się na terenie miasta Ingrham. Nazwa tego miasta, jak również nazwiska osób nie są prawdziwe, a to prawdopodobnie dlatego, że detektyw nie chciał osłabiać zaufania do niektórych ludzi, zajmujących najwyższe stanowiska.

Podajemy pierwsze notatki, skreślone ręką sławnego detektywa.

„Rzymianie czcili wielu bogów, między innymi także „nieznanego boga”. Historia nie wyjaśniła bliższych szczegółów, które byłyby z nim związane. Niektórzy uważają go za tajemnicze bóstwo dalekiej Azji. Inni natomiast...”

To ostatnie zdanie zostało niedokończzone. Być może znajdziemy odpowiedź na to zagadnienie w naszej tajemniczej opowieści.

★

Było to w roku 192... na początku września, w mieście Ingrham. Mr. Supply, burmistrz tego miasta, otrzymał anonimowy list tej treści:

„Panie burmistrzu!

„Wiadomo panu zapewne, że lord Hardgrave nie posiada złamanego grosza. Jego dom obciążony jest hipoteką, majątek nie należy już właściwie do niego. Służba zamku Hardgravów zredukowana została do śmiesznie małej garstki. Pensja nie jest im wypłacana od dłuższego czasu. Pałac rozpada się w ruiny. Przez dziury w suficie pada w wielkim salonie deszcz. W stodołach szczury umierają z głodu. W całej posiadłości, nie ma już nic, co wartoby sprzedać, lub zastawić.

A więc jak wytłumaczyć fakt, że lord Baldwin Hardgrave wczoraj rano zapłacił stary dług Wolfsonowi. I co pan myśli o tym, Panie burmistrzu, że dług ten wysokości 3000 funtów wypłacony został złotem? I to złotem pełnej wagi, wówczas, kiedy

odczuwa się brak jego w kraju, kiedy Bank Angielski posiada tylko szczupłe zapasy.

Na razie nic więcej nie powiem i nie oskarżam nikogo”. „X”.

Zacny Mr. Supply, burmistrz miasta Ingrham został wyprowadzony z równowagi. Właściwie — cóż mogło go obchodzić prywatne życie jego współobywateli? Nie miał osobiście nic do zarzucenia Baldwinowi Hardgrave. A jednak owładnęła nim wielka ciekawość.

Hardgravowie mieszkali w wielkim, ponurym pałacu niedaleko ratusza. Mr. Supply znał ich tylko z widzenia. Wszystko co o nich wiedział, sprowadzało się do tego, że lord jest człowiekiem surowym i smutnym, że żyje samotnie w towarzystwie bratanicy Lilith Hardgrave.

Była ona sierotą, ojciec jej zginął podczas wielkiej wojny. Była prześliczną, młodą dziewczyną, dumna i nieprzystępna, jak wszyscy Hardgravowie. Nagle Mr. Supply uderzył się w czoło: przypomniał sobie, że trzy dni temu widział ją przy kierownicy, nędznego, małego Forda, ostatniego luksusu Hardgravów. Ale gdzie? Właśnie na tej małej, brudnej uliczce, gdzie mieszkał Wolfsohn, obrzydliwy lichwiarz. Czyżby tajemniczy „X” miał rację? Trzy tysiące funtów szterlingów, to olbrzymia suma! I to jeszcze w złocie!

Mr. Supply nie był już młody, miał około 50-ciu lat, był starym kawalerem i uwielbiał spokój. Jego dewizą było: nie wzruszać się niczym! Szczęśliwie otrzymał stanowisko burmistrza najspokojniejszego miasta w Anglii.

— Ba! — wywnioskował. — W tym jednak coś się kryje! Ale co to mnie właściwie obchodzi?

Wybrał z biblioteki tom Anny Radeliff i zagłębił się z rozkoszą w czytaniu. Chociaż w życiu uwielbiał odpoczynek i spokój mimo to zaczytywał się z lubością w powieściach detektywistycznych.

Po tygodniu nasz zacny burmistrz otrzymał drugi list, o podobnej treści:

Mr. Supply przeczytał go z gorączkowym drżeniem.

„Panie burmistrzu!

Tak, jak to przewidywałem, lord Hardgrave nie wygrał ani na wyścigach, ani na loterii. Nikt by nie uwierzył, że z taką skwapliwością będzie on zaspakajał swych wierzycieli, którzy dawno już stracili nadzieję odzyskania swych należności. Czym wytłumaczyć, że ten gentleman spłacił od razu wszystkie swoje długie hipoteczne? Suma, którą zapłacił wynosi 15 tys. funtów. Rachunek został uregulowany za pośrednictwem adwokatów Ludstone i Briggs z Rodney-Parklane. Czy mam jeszcze dodać, że i tym razem regulowano złotem?

Ale nikogo nie oskarżam. „X“.

Mr. Supply tym razem zaniepokoił się. Wydobył z szuflady poprzedni list i porównał go z ostatnim. Obydwa były pisane na maszynie na zwykłym papierze, obydwie miały stemple głównej poczty miasta Ingrham. Nie trzeba było być wielkim znawcą, aby ustalić, że piszący w obu wypadkach użył tej samej maszyny. Rzuciły się w oczy niektóre zniekształcone litery, charakterystyczne dla obu listów.

— Nie sądzę, abym miał prawo mieszać się w tę sprawę — mówił do siebie burmistrz. — A zresztą anonim jest tylko anonimem!

Ale spokój jego został już zakłócony i następne dni upływały burmistrzowi pod znakiem silnego zdenerwowania. W tym nastroju nie zdziwił go trzeci list, który był jednak krótszy od poprzednich:

„Panie burmistrzu!

Miss Lilith Hartgrave kupiła sobie nowa, wspinała maszynę amerykańską, marki „Chevrolet“ u przedstawiciela tej firmy w Ingrham, Mr. Trenchana Shamrock-gardes. Zapłaciła za nią 500 funtów.

Czy nie zdziwi to pana, jeżeli dodam, że i tym razem rachunek był regulowany złotem? „X“.

— Czy mam porozmawiać z lordem Hardgrave? — szeptał do siebie Mr. Supply. Będzie miał prawo mi odpowiedzieć, że nie powinno mnie to obchodzić i będzie miał rację. Nie mam najmniejszej ochoty narazić się na afront. Zobaczmy zresztą co dalej będzie!

Następny list nadszedł do biura w chwili, kiedy urzędnik przyniósł burmistrzowi plik akt do podpisania.

Kiedy mr. Supply skończył pracę, sekretarz wsunął głowę przez na pół uchylone drzwi.

— Panie burmistrzu, czy wie pan, że do naszego miasta zawitał znakomity gość?

— Czyżby? — zapytał niebardzo zachwycony, gdyż tacy goście zazwyczaj zatrzymali mu spokój.

— Któż to taki, Mr. Dombell?

— Przejrzałem księgę meldunkową w hotelu „Nelson“ i niech pan zgadnie kogo tam znalazłem?

— Cesarza Abisynii, albo majora Chandernagor... — niecierpliw się Mr. Supply.

— Zalóżę się o tysiąc funtów, że pan nie zgadnie. Przyjechał do nas... słynny detektyw Harry Dickson.

— Boże drogi! — zaniepokoił się Mr. Supply, myśląc o anonimowych listach i o Hardgravach. — Chyba nie szuka on u nas żadnych przestępców?

— Ależ, naturalnie, że nie... — zapewniał sekretarz. — Informowałem się telefonicznie. Mr. Dickson i jego uczeń Tom Wills przybyli po prostu w charakterze turystów.

Mr. Supply odetchnął. W głębi duszy czuł jednak, że ostatnie zdarzenia przecięły pasmo jego szczęśliwych i jednostajnych dni. To prawda, że lubił awanturnicze przygody, ale... tylko w książkach.

Po lunchu, gdy służąca podała mu kawę i likier, myśli jego powróciły do tajemniczych, anonimowych listów, a potem do Harry Dicksona. W tym dziwnym splocie przypadków njrzał rekę Opatrzności.

— A gdybym tak pomówił z detektywem?

Po chwili jednak odrzucił tę myśl.

Przecież tajemniczy „X“, autor anonimowych listów nikogo właściwie nie oskarża.

— Do diabła!... — krzyknął nagle Mr. Supply i zbladł: Na środku stołu ujrzał kartkę papieru, a na niej następujące słowa, skreślone najwidoczniej w pośpiechu:

„Idź do Harrego Dicksona!... X.“

Mr. Supply przeraził się. Przed chwilą na stole nic nie było, gdyż przypadkowo położył swoje okulary, na tym właśnie miejscu, gdzie znajdował się wyszyty kwiat na obrusie. Do pokoju nikt nie wszedł. Tym razem pismo nie nadeszło pocztą, ale ktoś poprostu położył mu je tuż pod nosem.

Po obiedzie Mr. Supply uciał sobie małą drzemkę a potem przejrzał popołudniową pocztę. Nagle zadrżał: między listami rozpoznął znajomą kopertę i znajome maszynowe pismo.

Ze zgrozą odczytał treść czwartego listu tajemniczego „X-a“:

„Panie burmistrzu!

Złoto, którym Hardgrave zapłacił swoje długie zostało skradzione pańskiemu dobremu znajomemu, Mr. Plummerowi.

Został mu jeszcze tylko piękny, brylantowy naszyjnik. Ale nie będzie mu więcej potrzebny, ponieważ tej jeszcze nocy będzie on zamordowany.

Ale ja nikogo nie oskarżam. X“.

Mr. Supply załamał ręce. Piekło sprzysięgło się przeciw niemu.

Mr. Plummer był jego starym, dobrym przyjacielem, do którego zawsze przychodził na karty, dwa, trzy razy w tygodniu. Mr. Plummer był znanym skapcem, ale nikt go nie podejrzewał o posiadanie takich skarbów. Co robić?

Wzrok burmistrza padł na kartkę papieru, która w tajemniczy sposób znalazła się na biurku. Rada była dobra.

Mr. Supply z żalem pożegnał się z cichym, spokojnym życiem i drżącą ręką ujął słuchawkę telefoniczną, aby zadzwonić do hotelu „Nelson“.

★

Harry Dickson odłożył na bok tajemniczy papier i listy, po czym ze spokojem zapalił fajkę.

— Wszystko da się łatwo sprawdzić — rzucił krótko detektyw.

— Czy zechce mi pan towarzyszyć do lorda Hardgrave'a mr. Dickson? — zapytał Mr. Supply.

— Na razie nie. Uważam, że bardziej nagła wizyta należy się Mr. Plummerowi, któremu na noc będziemy musieli dać straż.

— Sądzi pan, że te pogrożki są poważne?

— Czemu nie? — krótko odparł Dickson i znów począł uważnie przeglądać listy.

— Maszyna do pisania jest bardzo stara, jakiś dawny system... Ciekaw jestem, kto w dzisiejszych czasach może posiadać taki „muzealny“ zabytek? Ten, co pisał nie miał zbyt wielkiej wprawy, widać, że szukał liter, zresztą nie jest to dziwne, gdyż mało kto potrafi obejść się z takim antycznym gruchotem.

— Czy papier mówi coś panu, panie burmistrzu?

Mr. Supply potrzaskał smutnie głową.

— Nic, zupełnie nic. Jest to zwykły papier, którego wszyscy używają z: względu na jego taniść.

— A więc nic na razie nie wiemy...

Detektyw wydobył z kieszeni lupę i uważnie przyglądał się zapisanym kartkom.

— Przysięgam wam, że jest to szczywany lis! Człowiek, który wysyłał te listy, nosił rękawiczki! To szczyt ostrożności: pisać na nieznaną maszyną i w dodatku w rękawiczkach!

— A czy może być prawda to, co przepowiedział biednemu Mr. Plummerowi? — zapytał zrozpaczony burmistrz.

Harry Dickson zasłonił się kłębem dymu i usiłował skierować rozmowę na inny temat.

— Proszę opowiedzieć mi o Hardgravach, — zaproponował.

Mr. Supply zadowolony z tej dygresji, w sposób wyczerpujący odmalował upadek możnego rodu, ich dumną nędzę i samotność oraz niezwykłą urodę Lilith Hardgrave.

— Czy to możliwe, aby ludzie z tak szlachetnego rodu mogli być nikczemnymi przestępcami?

Harry Dickson potrząsnął głową:

— Nie wydawajmy zbyt pośpiesznie sądów. Chodźmy na razie do Mr. Plummera. Toma Willisa obarczmy inną misją.

— Nie chciałbym być niedyskretny, ale czy mogę zapytać, jaką?...

— Podczas, gdy my będziemy u Plummera, Tom będzie pilnował zamku Hardgravów.

Skradzione złoto i naszyjnik.

Mr. Plummer przyjął Dicksona i mr. Supply w wielkiej staroświeckiej jadalni.

Był to niskiego wzrostu staruszek, jowialny i we soły, który z chęcią zaglądał do kieliszka i lubił także zagrać w karty. Przez trzydzieści lat był notariuszem w Ingrham i zdążył zebrać sobie znaczną fortunę, tym bardziej, że za dobrą cenę odstąpił swą praktykę młodszemu koledze.

Tak zresztą, jak burmistrz, który był jego przyjacielem, kochał swoje ciche i spokojne życie. To też nie był zbyt zachwycony wizytą nieznanego gościa, ale jako człowiek dobrze wychowany, nie okazywał tego. Postawił na małym stoliku butelkę koniaku i zapraszał gościnnie do picia.

Kiedy Mr. Supply przedstawił detektywa, efekt był szalony.

— Mam nadzieję, że nie stało się nic złego w naszym spokojnym mieście? — zapytał z przerażeniem.

Harry Dickson uspokoił go:

— Przyjechałem tutaj jako turysta. Zresztą, jeżeli już tu jestem, to postaram się zapobiec wszelkim nieszczęściom.

— Boże drogi, co pan chce przez to powiedzieć?

Mr. Supply zabrał głos.

— Mój drogi Horacy, muszę zadać ci, niestety, kilka pytań. Będą ci się może wydawały niedelikatne, ale upoważnia mnie do tego nasza stara przyjaźń.

— Romulusie, drogi przyjacielu, wiesz przecież, że nie mam wobec ciebie tajemnic.

— Powiedz mi wobec tego, czy nic nie skradziono ci ostatnio?

Jowialną twarz notariusza rozjaśniła się uśmiechem.

— Nie, nic podobnego nie zdarzyło się. Moja kasa jest nietknięta, a służbę mam zaufaną i uczciwą.

Burmistrz był uradowany z tego, co usłyszał.

— Widzi pan, Mr. Dickson... — zaczął.

Detektyw nie pozwolił mu jednak dokończyć:

— Mr. Plummer, proszę mi powiedzieć, czy naszyjnik brylantowy i dwadzieścia tysięcy funtów w złocie są na pewno na miejscu?

— Dwadzieścia tysięcy... w złocie... naszyjnik...

— Jaka! Mr. Plummer.

— Właśnie o to mi chodzi, — grzecznie potwierdził detektyw.

— Mr. Dickson, — krzyknął nagle burmistrz, Mr. Plummer zemdlął!

Harry Dickson chwycił butelkę brandy i kilka łyków wlał w usta notariusza, który po chwili przyszedł do siebie i ująwszy się za głowę, wyszeptał z widocznym przerażeniem:

— Co chcecie przez to powiedzieć?

— Musi pan być zupełnie szczerzy, Mr. Plummer, to jest sprawa bardzo poważna. Życie pana jest w niebezpieczeństwie!

— Moje życie! — krzyknął notariusz. Przez kilka sekund nie był w stanie wydobyć z siebie głosu.

— To prawda — rzekł po chwili. — Posiadam te pieniądze, ale są one dobrze ukryte.

— Czy sprawdzał pan ostatnio zawartość kasy? Czy wszystko jest w porządku? — zapytał detektyw.

— Nie — odpowiedział z wyraźną niechęcią notariusz. Od kilku miesięcy nie zaglądałem tam. Ale powtarzam raz jeszcze, że pieniądze i klejnoty są dobrze ukryte.

— Czy zechce nas pan tam zaprowadzić, czy woli pan pójść sam? — dodał Harry Dickson.

— Jeżeli pozwolicie... pójdę sam.

Harry Dickson zgodził się i Mr. Plummer opuścił pokój. Słychać było jego kroki na schodach a po chwili zgrzyt otwieranych drzwi prowadzących do piwnicy... Nastąpiła cisza, którą przerwał nagle przeraźliwy krzyk.

— Skradzione!! Wszystko skradzione!

Mr. Plummer wtoczył się do jadalni.

— Wszystko przepadło! — rozpaczal. — W skrytce, którą ja tylko znałem przechowywałem 20 tys. funtów w złocie. Wszystko zostało skradzione! Nic nie zostało!

Nagle spojrzał na burmistrza.

— Ale skąd wiedziałeś o tym Romulusie? Czy znasz złodzieja?

— Być może — odparł poważnie Mr. Supply. — Jeżeli możesz zdobyć się na trochę spokoju, to przeczytaj te 4 listy. Otrzymałem je w okresie ostatnich dwóch tygodni.

Mr. Plummer wyciągnął drżącą dłoń po listy. Ledwie jednak spojrzał na pierwszy z nich, jęknął żałośnie:

— Lord Hardgrave?... Hardgravowie?...

Drżał jak liść i musiał pokręcić się solidnym łykiem alkoholu, aby przywrócić sobie równowagę.

Harry Dickson uważnie go obserwował, wbijając weń przenikliwe spojrzenia swych stalowych oczu.

— Mr. Plummer — rzekł tonem, którego używał w wyjątkowych okolicznościach, — proszę mi wytłumaczyć, dlaczego zrobiło na panu tak wielkie wrażenie nazwisko Hardgravów?

Notariusz zachwiał się, jakby go ktoś silnie uderzył.

— Wrażenie?... — bełkotał z trudnością — nie Mr. Dickson, ale widzi pan, jest to taki stary ród...

— Czy byli oni kiedyś pana klientami?

— Oczywiście, byłem notariuszem całej szlach-

ty w Ingham i Hardgravów oraz panny Lilith, której ojciec, kapitan Ryszard Hardgrave zginął na wojnie.

— I zostawił jej same długi? — zapytał Harry Dickson.

— Hm... ma pan rację. Same długi i nic więcej — odpowiedział Mr. Plummer z wyraźnym naciskiem.

— Mam wrażenie, że miss Lilith Hardgrave ma coś wspólnego z tą kradzieżą. Trzeba to będzie szybko zbadać. Pan, Mr. Supply, jako burmistrz tego miasta jest równocześnie naczelnikiem policji. Proszę zatem o pozwolenie aresztowania Miss Lilith Hardgrave.

— O co pan mnie prosi? — przeraził się Mr. Supply.

Do skargi burmistrza dołączył się płacz notariusza. Siedział skulony w fotelu i płakał jak dziecko.

— Nie chcę tego! Nie życzę sobie tego! Nie macie prawa jej aresztować! Jestem okradziony, ale nie chce jej o nic oskarżać!

— Myli się pan — chłodno odparł detektyw — musimy tę sprawę pchnąć na właściwy tor.

— A ja powtarzam, że nie pan nie zrobi. Jeżeli mnie się podoba być okradzionym, to co panu do tego.

Detektyw spojrzał na notariusza z ironią.

— W jednym wypadku tylko, mógłbym okazać się bardziej pojedynczy. A mianowicie wtedy, gdyby się okazało, że ta pani odebrała swoje pieniądze.

— Co pan mówi, Mr. Dickson? — rzucił nagle burmistrz. — Czyżby te pieniądze należały do Miss Hardgrave?

— Niech pan zapyta o to swego przyjaciela — odpowiedział Dickson wskazując na płaczącego notariusza.

— Horacy, powiedz prawdę!

— Tak, — odpowiedział zgaszonym głosem notariusz. — Mr. Dickson ma rację. Złoto istotnie należy do Hardgravów!...

Mr. Supply cofnął się z odrazą.

— Horacy, nie wierzę, abys był złodziejem!

Po chwili zwrócił się do detektywa:

— Ale skąd pan o tym wiedział? Czy jest pan jasnovidzem?

— Nie, ale wystarczy jedno słówko, aby mnie naprowadzić na ślad. Tym razem było to słowo „depozyt“, którego użył Mr. Plummer na początku naszej rozmowy. Zrozumiałem wówczas od razu, że złoto nie należy do niego. Jego zachowanie się dopełniło reszty...

Mr. Plummer nie słyszał wyjaśnień detektywa, był kompletnie zmiądzony. Burmistrz, natomiast, nie ukrywał swej litości.

— Mr. Dickson, mam nadzieję, że nie będę musiał oskarżać Mr. Plummera.

— Nie, panie merze, jesteśmy tu po to, aby go chronić, a nie oskarżać.

— Dlaczego? — zapytał cicho notariusz.

— Przeczytaj ostatni list — odpowiedział mu Mr. Supply.

Kiedy notariusz zapoznał się z treścią listu, krzyknął przerażony:

— Nie opuszczajcie mnie! Nie pozwólcie mnie zabić! Chętnie zwrócę to złoto, które nie należy do mnie, ale ratujcie mnie!!

— Przecież dlatego jesteśmy tu — przeciął sucho detektyw — ale gdzie jest naszyjnik?

Mr. Plummer skurczył się.

— Naszyjnik... mam w kasie. Ale jest on moja

własnością, gdyż należy mi się on tytułem honorarium! Oddam złoto, ale naszyjnik zatrzymam!

Detektyw spojrzał nań z odrazą i tonem stanowczym zażądał wydania klejnotu.

Mr. Plummer z rezygnacją udał się do kasy i przyniósł piękny brylantowy naszyjnik, we wspomnianej platynowej oprawie.

— Teraz miss Hardgrave zdecyduje, czy ten naszyjnik należy się panu.

Mr. Plummer opuścił głowę i zakał:

— Ale ochronicie mnie przed zabójstwem?

— Horacy, to prawda, że utraciłeś honor, ale nie mniej jednak, jesteś moim starym przyjacielem. Zostanę tutaj z tobą przez całą noc. Mr. Dickson zaś..

— Zostanę również — dokończył detektyw.

Mr. Plummer zatarł aż ręce z zadowolenia.

— Opatrzę dokładnie wszystkie drzwi i okna. Nie położę się do łóżka, ale na tapczanie.

Zapadła głęboka cisza. Trzej mężczyźni nie mieli już sobie nic do powiedzenia. Po chwili Mr. Plummer zasnął głęboko, jak gdyby nie miał żadnych wyrzutów sumienia, Mr. Supply zaś usiłował nawiązać rozmowę, ale bez skutku. Harry Dickson, nabiał świeżą fajkę, zgasił dużą lampę, zostawiając tylko jeden świecznik obok kotnika oraz małą lampkę na stoliku.

Za szybami wyl wiatr. Burmistrz skuliwszy się w fotelu, już chrapał. Dickson walczył przez pewien czas ze znużeniem i ogarniającą go sennością, ale i on w końcu uległ...

Obudził go zegar. Detektyw rozejrzał się po pokoju. Dookoła panował jednak dawny spokój. Nagle zgasła lampa stojąca na stoliku. Nie było w tym nic nadzwyczajnego, ale detektyw miał się już na baczności.

W pewnej chwili drgnął. W pobliżu kasy poruszył się bowiem jakiś cień.

Harry Dickson natychmiast podniósł się i rzucił w kierunku kasy. Nie zdołał jednak dobiec, gdyż nagle potknął się o coś i runął na podłogę, rozbijając wielką, porcelanową wazę.

Odgłos rozbitego szkła obudził dwóch przyjaciół, którzy zaczęli wzywać pomocy.

— Morderca! Morderca! — jęczał Mr. Plummer.

Burmistrz szybko zapalił światło. W pokoju, prócz rozbitej wazy, nie zauważył jednak nic szczególnego.

— Zdaje się, że to był fałszywy alarm — wybełkotał Mr. Supply, szcękając ze strachu zębami.

Nagle notariusz zatrzęsł się.

— Kasa jest otwarta! — krzyknął, przerażony. — Naszyjnik!...

— Harry Dickson pobiegł w kierunku kasy. Była ona istotnie otwarta, a naszyjnik zniknął.

— Niemożliwe! — krzyczał burmistrz. — Przecież drzwi i okna były ściśle zamknięte, a w pokoju, prócz nas, nie ma nikogo.

Detektyw zacisnął pięści. W pierwszej chwili podejrzenie jego padło na notariusza, ale potem przypomniał sobie, że w momencie, kiedy ukazał się w pokoju tajemniczy cień, Mr. Plummer leżał na tapczanie i spał.

Mózg Harrego Dicksona pracował ze zdwojoną energią. Sprawcą musiał być ktoś czwarty! Ale w jaki sposób dostał się tutaj, i w jaki zniknął?

— Błagam was, nie opuszczajcie mnie! — jęczał notariusz. — Jeżeli mógł się tutaj przedostać ktoś

przez zamknięte drzwi i okna, aby skraść naszyjnik, znajdzie też sposób, aby mnie zgładzić ze świata.

— Ma rację! — pomyślał Dickson i próbował uspokoić nieszczęśliwego Plummera.

— Będę czuwał nadal! Zostawimy wszystkie lampy zapalone, a wy spróbujcie usnąć.

Mr. Plummer ułożył się na tapczanie, ale po chwili uniósł się, wstrząsany łkaniem.

— Drogi Romulusie, tajemniczy nieznajomy może dotrzymać słowa i zgładzi mnie. Chcę umrzeć w spokoju ducha. Powiedz mi zatem, że przebaczasz mi!

Mr. Supply nie mógł powstrzymać łez. Detektyw też się wzruszył.

— Przebaczam ci, Horacy, niech Bóg osądzi twoje grzechy!

— Podaj mi rękę, Romulusie, nie wiadomo, czy kiedyś jeszcze... — jękał notariusz.

Po uroczystym pojednaniu, obaj przyjaciele zasnęli.

Harry Dickson zabawiał się obserwowaniem kłębow dymu, który niebieską chmurą unosił się do sufitu.

Nagle wzrok jego zatrzymał się na notariuszu, który dziwnie nieruchomo leżał na tapczanie. Przypatrzywszy mu się dokładniej, Dickson zerwał się z fotelu. W piersi śpiącego tkwił sztylet, a na białej koszuli czerwieniła się wąska struga krwi...

Mr. Horacy Plummer został zamordowany!

Nieznany bóg.

Harry Dickson i Mr. Supply zapowiedzieli swą wizytę lordowi Hardgrave na godzinę ósmą. O oznaczonej porze stawili się na miejscu. Lokaj wprowadził ich do skromnie umeblowanego hallu. Pan domu nie dał na siebie długo czekać. Był to wysoki, szczupły mężczyzna o ramionach przytłoczonych, jak gdyby jakimś niewidzialnym ciężarem. Smutnym, trochę zdudzoną głosem zapytał gości o cel ich wizyty.

Harry Dickson krótko zreferował całą sprawę. Na widok anonimowych listów, czoło lorda zaróżowiło się nieco, mimo to, nie okazał niepokoju.

— To wszystko się zgadza — rzekł równym głosem, — dotyczy to jednak raczej mojej siostrzenicy, która zjawia się tu za chwile. Udziel ona panom wszelkich wyjaśnień.

Po chwili dał się słyszeć szelest lekkich kroków i w otwartych drzwiach ukazała się Lilith Hardgrave. Detektyw nie mógł oderwać oczu od jej twarzy. Smukła, szczupła sylwetka spowita była w czerń jedwabiu. Od tego tła przedwornie odbijały błękitne oczy i różowe usta. Włosy spływały ze skroni złocistymi pasmami. Pozłowiła przybyszów smutnym uśmiechem. Wysłuchiła w milczeniu relacji detektywa, a później odezwała się cicho:

— Mr. Dickson, niejednokrotnie miał już pan w swojej karierze do czynienia z nieprawdopodobnymi zdarzeniami...

— Oczywiście, Lady Lilith — skłonił się z szacunkiem.

— Dlatego też przypuszczam, że potrafi pan mnie zrozumieć. To prawda, otrzymaliśmy to złoto...

— Ale od kogo? — zapytał zdziwiony burmistrz — przecież...

Harry Dickson przerwał mu energicznym ruchem ręki. Dziewczyna zaś dumnie i spokojnie spoglądała na zaciekawionych przybyszów. Po czym odrzekła:

— Złoto ofiarował nam „Nieznany bóg“...

— Kto? — krzyknął detektyw, marszcząc brwi. — Odpowiedź Lilith była bowiem dla niego zupełnie nieoczekiwana. Burmistrz natomiast przyglądał się młodej dziewczynie z politowaniem. Miał wrażenie, że dostała pomieszania zmysłów.

— Proszę bardzo, panowie zechcą mi towarzyszyć — rzuciła nagle panna Hardgrave.

Przeprowadziła ich przez długi mroczny korytarz i zatrzymała się przed niskimi drzwiami.

— Proszę wejść i zobaczyć...

Harry Dickson znalazł się nagle wśród wielkich szarych murów. Rozejrzawszy się dookoła doszedł do wniosku, że znajduje się w jakiejś tajemniczej, pogańskiej świątyni, która była oświetlona płomieniem jednej tylko świecy. Uwagę detektywa zwrócił wielki, marmurowy posąg przysłonięty czarnym całunem.

— Nieznany bóg! — szepnęła uroczyście Lilith, Hardgrave.

W krótkich słowach postaram się panom wszystkim wyjaśnić. Ci, którzy znali mojego ojca wiedzą, jak bardzo interesowała go historia Rzymu. Szczególnie dużo uwagi poświęcał „Nieznanemu bogowi“, któremu jego wyznawcy wzniesli świątynię. Poza tą nieszkodliwą, zresztą, manią, był on zupełnie zdrowo myślącym człowiekiem. Kiedy poszedł na wojnę, byłam jeszcze małą dziewczynką. Przed odjazdem musiałam mu przyrzec, że w trudnych chwilach mojego życia zwrócę się do „Nieznanego boga“ o pomoc. Nie dotrzymałam tego przyrzeczenia, gdyż potępiałam pogańskie wierzenia mego ojca. Ale ostatnio sytuacja nasza stała się bardzo ciężka, prawie tragiczna. Pewnego dnia otrzymałam list: „Pomódł się do „Nieznanego boga!“

Pod wrażeniem niewytłumaczonego przymusu padłam przed posagiem na kolana. Zaczęłam mówić o swych wszystkich troskach. Zwierzałam się tak, jak niegdyś przed własnym ojcem. Wspomniałam również o nieszczęśliwym mr. Plummerze...

— ...któremu nie mogła pani dowiedzieć że bezprawnie zabrał jej pieniądze... — dokończył Harry Dickson.

Dziewczyna rzuciła mu pełne wdzięczności spojrzenie.

— Niech go Bóg osądzi... Ja nie chcę go o nic oskarżać. Mój ojciec był oryginałem i człowiekiem niezwykle dobrym, to też wielu lotrów wyludzało od niego pieniądze... O tym wszystkim opowiedziałam bogowi, jak również o pogroźkach Wolfsohna, który nie chciał czekać dłużej na zapłacenie długu.

Wyobraźcie sobie moje przerażenie i zdumienie kiedy nazajutrz znalazłam przed posagiem pieniądze. Oświadczyłam natychmiast stryjowi, że zawiadomię o tym policję, ale to niezwykle zdarzenie wzbudziło w nim wielkie zaufanie do tajemniczego bóstwa i zakazał mi o tym komukolwiek mówić.

— Naturalnie! — zawołał uroczystym głosem lord Hardgrave — nie zdradzę opiekuńczego boga naszej rodziny.

— Po tym wypadku — ciągnęła dalej Lilith — postanowiłam prosić boga, aby nam znów pomógł w spłaceniu ogromnego długu hipotecznego, o który upominali się adwokaci Ludstone i Briggs.

Tym razem bóg przez trzy dni był głuchy na moje prośby, ale czwartego dnia rano znalazłam przed posagiem 15 tys. funtów w złocie, to jest sumę, o którą prosiłam.

Lilith umilkła, obserwując wrażenie, jakie jej opowieść wywarła na słuchaczach.

— Lady Hardgrave — zwrócił się do niej nagle detektyw — czy prosila pani również o nowy samochód?

Młoda kobieta gwałtownie zaczerwieniła się. Dickson, który to zauważył, dodał:

— Mimo, że moje pytanie może się pani wydawać nieestosowne, proszę mi na nie odpowiedzieć!

— Ostatnia suma, którą znalazłam przed posągiem, była przeznaczona wyłącznie dla mnie. „Nieznany bóg“ życzył sobie, abym kupiła nowe auto — odpowiedziała Lilith drząc.

— A skąd pani o tym wiedziała? Czy zostało to napisane... czy też powiedziane?...

Młoda dziewczyna zakryła twarz rękami, tłumiąc płacz.

— „Nieznany bóg“ przemówił do mnie — wyszeptowała.

— Czy mogę zapytać jaki to był głos?

— Nie, to niemożliwe! Tego nie mogę opowiedzieć! Ten głos był straszliwy. Miałam wrażenie, że spływa spod sklepienia. Słyszałam wyraźnie słowa:

— Lilith, jesteś wybranką „Nieznanego boga“... Jesteś jego kapłanką!... Jesteś młoda i piękna, dosta niesz dużo złota. Wszystkie kobiety będą ci zazdrościć... Kup sobie nowy wóz. Niezadługo szyję twoją ozdobi wspaniałe naszyjnik z brylantów!...

— Klejnot Plummera! — krzyknął Mr. Supply.

— Nie, Hardgravów — sprostował detektyw. — Jeżeli bóg dotrzyma słowa, to te kosztowności wrócą również do prawowitej właścicielki.

Harry Dickson odwrócił się nagle i unióś całun, który zakrywał posąg. Ujrzał wielką, groźną twarz wykutą z białego marmuru. Rysy regularne i surowe, nacechowane były tak niesamowitym okrucieństwem, że detektywem wstrząsnął dreszcz przerażenia. Szybko zakrył głowę posągu i odwrócił się.

W tej samej niemal chwili, Miss Lilith krzyknęła przeraźliwie i zemdlona padła na ziemię.

Harry Dickson rzucił się, aby ją ratować. Kiedy spojrzał na szyję dziewczęcia, osłupiał. Ujrzał bowiem drogi naszyjnik, skradziony poprzedniej nocy notariuszowi Plummerowi.

Mały, rudy człowieczek...

Tom Wills, nieco zniecierpliwiony, pełnił straż przed pałacem Hardgravów. Nagle odwrócił się pod wrażeniem czyjejś obecności za swymi plecami. Wyrósł za nim, jak z pod ziemi mały, rudy człowieczek, ubrany w nieprawdopodobnie długie palto i cudaczny kapelusz.

— Co pan tu robi? — krzyknął Tom. — czy wie pan, że nie wolno tędy przechodzić?

Zamiast odpowiedzi, mały człowieczek pokazał mu język.

— Wynoś się stąd — ryknął Tom i chciał go złapać za kołnierz. W tej chwili otrzymał jednak taki cios, że zatańczyły przed nim wszystkie latarnie w Ingrham i runął jak długi na chodnik.

Przybiegli dwaj policjanci i pomogli mu wstać.

— Gdzie on jest? — zapytał Tom.

— Kto taki?

— Ten, który mnie przewrócił na ziemię! Dlaczego go nie chwytacie?

— Nie widzieliśmy tu żywej duszy, sir!

Dickson i Mr. Supply zastali Willsa w stanie silnego zdenerwowania. Tom towarzyszył im przez cały czas milcząc i rzucając groźne spojrzenia na przechodniów.

Po przybyciu do ratusza, Mr. Supply zaprosił

ich do siebie na obiad. Po prozde natknęli się na jednego z urzędników, który pozdrowił ich z szacunkiem. Mr. Supply grzecznie uchylił kapelusza. W tym momencie wyleciał z niego kwadrat białego papieru. Harry Dickson podniósł go z ziemi i przeczytał:

„Wolfsohn będzie dziś wieczór wisiał z rozkazu „Nieznanego boga“.

— Co się stało? — zapytał burmistrz, ujrzawszy przerażoną twarz detektywa.

— Wejźmy do biura i porozmawiajmy na ten temat.

— ... Nie, Mr. Supply nie przypominał sobie, aby choć na chwilę odkładał kapelusz. Przez cały czas wizyty trzymał go w ręce. W jaki zatem sposób kartka mogła się tam dostać?...

Postanowiono, że nie należy zwlekać z działaniem, gdyż ostrzeżenie tajemniczego „X“ trzeba było traktować poważnie.

— Chodźmy natychmiast do Wolfohna! — postanowił Harry Dickson.

— Mieszka niedaleko, — oznajmił burmistrz.

Wszyscy trzej udali się na brudną uliczkę, położoną naprzeciw portu.

Z daleka ujrzeli sklep lichwiarza, z którego dobiegały krzyki i głośny lament:

— Moja głowa, mój nos, moje ramiona! Ratunku! Mordują mnie!

— Co się stało? — krzyknął detektyw, wbiegając do środka.

Znalazł tam starego lichwiarza przewróconego na brudnym kontuarze, ciskającego się ze złości.

— Co się stało Wolfohn? Czego wrzeszczysz? — groźnie zapytał mr. Supply.

— Sprawiedliwości, panie burmistrzu! Sprawiedliwości dla biednego człowieka! Billi mnie. Powiedzieli, że mnie powieszą!...

— Któż to taki? — zapytał Harry Dickson.

Lichwiarz spojrzał posepnie.

— Sam nie wiem, myślę, że to był diabeł.

Nagle po drugiej stronie ulicy rozległ się dziki śmiech. Tom wyskoczył ze sklepu, jak szalony.

— Pozwólcie mi go złapać! Przysięgam, że to diabeł, albo duch! — jęczał Wolfohn.

— Czy znacie napastnika? — zapytał Mr. Supply?

— Nie, nie znam. Ale on jest bardzo niebezpieczny i temu młodemu człowiekowi może zrobić coś złego.

W tej chwili powrócił Tom, był wściekły i zaciełtrzewiony.

— Niech go diabli porwą! Poznaję go, to ten sam!

— Więc pan go zna! — krzyknął lichwiarz.

— To ten mały, rudy człowieczek, który mnie niedawno pobił — rzekł Tom — jego śmiech rozpoznam wśród tysiąca innych.

— Wolfohn, — zwrócił się do lichwiarza burmistrz — czy macie jaką rodzinę, lub przyjaciół?

— Nie, nie mam nikogo i wcale się z tego powodu nie martwię. Przynajmniej nie kradną mi pieniędzy, które tak ciężko zarabiam.

— Pytam dlatego — rzekł detektyw, — aby się pan do kogoś przemiósł na jedną, lub dwie noce.

Wolfohn spojrzał na nich zaniepokojony i zdziwiony.

— Nie rozumiem... Dlaczego?

— Chodzi o pana bezpieczeństwo. Jestem zmuszony pana uprzedzić...

— Mam opuścić dom i narazić się na kradzież

podczas mej nieobecności? Nie, nigdy. Płacę regularnie podatki i uważam, że należy mi się ochrona policji! Pan także, panie burmistrzu, powinien mi pomóc.

— Właśnie w tym celu przyszedliśmy tutaj — przerwał z niecierpliwością detektyw. Podczas pana nieobecności dom będzie pilnie strzeżony. Chodźmy!...

— Za nic w świecie! Zostanę tutaj i sam się będę bronił.

— Dobrze, — rzekł Mr. Supply, opuszczając ponure domostwo.

Po obiedzie, po ukończeniu śledztwa w sprawie zabójstwa Mr. Plummera burmistrz zwrócił się do detektywów.

— Mam sposób na tego Wolfsona. Ocalimy go, mimo jego oporu. Przypominam sobie, że kilka tygodni temu skazany został za złe traktowanie psa na trzy dni aresztu. Kara została odroczone, ale teraz można ją będzie wykonać.

Harry Dickson uśmiechnął się.

— Ten człowiek napewno będzie nam wdzięczny za te opatrnościowe więzienie.

Mr. Supply wezwał swego sekretarza Domwella i nakaz aresztowania został natychmiast podpisany. W dwie godziny później, kiedy Harry Dickson zażywał poobiedniej drzemki, oznajmiono mu, że sprawiedliwości stało się zadość i że Wolfsona zamknięto w więzieniu gminnym, w celi Nr. 3.

— A teraz, Mr. Dickson, co pan nadal zamierza czynić w tej tajemniczej sprawie? — zapytał burmistrz.

— Prawdę mówiąc, sam jeszcze nie wiem. Na początek zacznę od niezbyt ważnych rzeczy... Jeżeli pan pozwoli przejrze sobie archiwa miasta Ingham.

— Naturalnie, proszę bardzo, — odpowiedział nieco zdziwiony burmistrz. Archiwa są u nas w piwnicy, nie przywiązujemy bowiem do nich wielkiej wagi.

— Pójdę tam, muszę się czegoś dowiedzieć o Hardgravach.

— O właśnie o Hardgravach! — zaśmiał się obok szyderczo jakiś głos.

— To on! — krzyknął nagle Tom Wills — ujrzałem go przez okno, tego rudzielca!

I wybiegł na podwórze, nim ktokolwiek zdołał go zatrzymać. W tej chwili przeleciał obok niego ze świstem wielki kamień. Mały rudy człowieczek, który był przed chwilą w głębi podwórza, zniknął nagle, jak kamfora. Zarządzone natychmiast poszukiwania nie dały żadnego rezultatu. Już po raz trzeci tego dnia przepadł, jak kamień w wodzie.

Tom żalił się z tego powodu jeszcze wieczorem, podczas kolacji. Harry Dickson słuchał go z roztargnieniem, zjadając smakowitego pstrąga, mr. Supply natomiast nawet nie tknął posiłku.

— Kto odwiedzał ostatnio archiwa? — zapytał nagle detektyw.

— Myślę, że nikt! — odpowiedział zdziwiony burmistrz. Kogo mogłyby interesować te rozsypujące się w proch szpargały? Wszyscy moi urzędnicy natychmiast po pracy spieszą do swych domów, do żon i dzieci...

— A jednak niedawno ktoś tam czegoś długo i pilnie szukał... Papiery rodu Hardgrave były przeglądane dokładnie przez osobnika, który nosił rękawiczki!

— Tak, jak tajemniczy „X“? — zawołał mr. Supply,

— Niektóre miejsca, które wydawały mi się bardziej ciekawe, były podkreślone ołówkiem. Na marginesach są jakby świeże notatki, wszystkie oznaczone literą „X“, tak samo zresztą, jak anonimowe listy!

— Można od tego zwariować! — krzyknął Mr. Supply. Od dziś zabiorę klucze z archiwów do siebie i będę ich pilnował.

— Świetny pomysł, panie burmistrzu, radziłbym również zabrać do siebie klucz od celi, w której znajduje się Wolfson.

— Nie sądzi pan chyba, aby więzień, umieszczony pod naszą opieką, mógł paść ofiarą jakiegoś zbrodniczego wypadku?

Harry Dickson potrząsnął głową.

— Nigdy nie można tego przewidzieć! Chodźmy teraz do więzienia życzyć mu dobrej nocy.

Więzienie znajdowało się na parterze merostwa. Było niewielkie. Zawierało tylko cztery cele. Pilnował ich tylko jeden strażnik, gdyż aresztantów było zazwyczaj mało, i siedzieli najwyżej jedną lub dwie osoby. Od czasu do czasu zaglądał tam policjant pełniący służbę na sąsiednim posterunku.

Gdy trzej przyjaciele nadeszli, policjant przygotowywał się właśnie do odejścia.

— Co słysząc u więźnia? — zapytał mr. Supply.

— Jest bardzo głodny, ale ponieważ jest on tylko jeden w całym więzieniu, nikomu to nie szkodzi.

— Proszę mi zatem oddać klucz od jego celi. Ja sam nim się zaopiekuję.

— Proszę bardzo, Sir — Policjant wręczył burmistrzowi klucz.

Harry Dickson i jego towarzysze zastali w celi Wolfsona miotającego się, jak dzikie zwierzę.

— Oh, ja nieszczęśliwy! — jęczał. Jestem człowiekiem zgubionym, odartym z honoru! Mój sklep jest bez opieki! Stracę wszystko!

— Uspokój się Wolfson! — rzekł mr. Supply — Jeśli będziesz rozsądny uwolnię cię jutro, a resztę kary zamienię na grzywnę.

— Ale niewielką — prosił lichwiarz. Jestem biednym człowiekiem.

Harry Dickson zbadał dokładnie kratę i zamki. Z inspekcji był zadowolony. Pożegnano więźnia, nieco pokrzepionego obietnicą burmistrza.

... Dickson spał jeszcze, gdy obudził go na pół ubrany Mr. Supply, który zrozpaczonym głosem naglił detektywa.

— Mr. Dickson, niech pan wstanie! Piekło sprzy sięgło się przeciw nam... Rano przyszedł policjant po klucze od celi Wolfsona. Poszedłem z nim razem, aby dowiedzieć się, jak więzień spędził noc. Boże! Co za koszmar. Znalazłem lichwiarza powieszonoego w celi, a do ubrania jego przypięta była ta karika!

Drżącą ręką podał detektywowi papier, na którym wydrukowane były te słowa: „Z r o z k a z u Nie z n a n e g o b o g a“

Tajemniczy mściciel

W okresie pięciu najbliższych dni nie zaszło nic godnego uwagi. Burmistrz miasta Ingham martwił się, że sprawa nie posuwa się naprzód. Bezcynność była jednak tylko pozorna. Harry Dickson większą część dnia spędzał bowiem w piwnicach, w których mieściły się archiwa. Tom Wills natomiast otrzymał urlop, z którego nie był zadowolony, gdyż Ingham, stare zabytkowe miasto, nie mogło mu dostarczyć żadnych rozrywek.

Piątego dnia, po obiedzie, kiedy nasi przyjaciele raczyli się kawą z likierem, weszła do pokoju gospodyni burmistrza i oznajmiła, że zjawili się dwóch panów, którzy chcą bezzwłocznie widzieć się z Mr. Supply'm i jego gościem, detektywem Harry Dicksonem.

— Prościć. — rozkazał Mr. Supply.

— Panowie Ludstone i Briggs — oznajmiła służąca, otwierając drzwi.

W progu ukazali się dwaj mężczyźni, obaj niewielkiego wzrostu. Na twarzach ich malował się gniew. Nie zdejmując kapeluszy zawrócili się do burmistrza i Harrego Dicksona:

— Jesteśmy obywatelami wolnej Anglii i mamy prawo wymagać spokoju i bezpieczeństwa. Po cóż było wzywać Harry Dicksona, słynnego detektywa, o którym rozpisują się wszystkie gazety świata, kiedy i tak niepokoi się uczciwych i lojalnych obywateli?

Harry Dickson z całym spokojem wysłuchał burzliwego przemówienia.

— O co panom chodzi? — zapytał sucho. — Jestem zmuszony wam przypomnieć, że dotychczas nie wyjaśniliście przyczyny tej wizyty. Ani panu burmistrzowi, ani mnie...

— Przybyliśmy tu z powodu pewnego listu, który nam przysłano — odpowiedział Mr. Briggs. — Za wiera on bezczelne łgarstwa — pośpieszył z wyjaśnieniem Mr. Ludstone.

— W takim razie trzeba ten list rzucić do ognia i nie mówić więcej na ten temat. Żegnam panów.

— Muszę zająć panu jeszcze chwilę czasu — za wołał jeden z adwokatów. — Nie zdażyłem jeszcze opowiedzieć, że autor listu, tajemniczy „X“, grozi nam śmiercią.

— W takim razie proszę mi to pismo pokazać.

— Czy to konieczne? — zawahał się Mr. Ludstone. Czy nie wystarczy, jeżeli panu powiem, że postanowiono nas zgładzić i to jeszcze dzisiaj.

— Daje mi pan ten list, czy nie? — krzyknął rozgniewany detektyw. Czy mam się zwrócić do pana burmistrza, aby wydał odpowiednie rozporządzenie?

— Niech pan nie oponuje, Mr. Ludstone, — rzekł Mr. Supply.

Adwokat z kwaśną miną podał detektywowi kopertę, podobną do wszystkich innych wysłanych przez tajemniczego „X“.

List brzmiał:

„Ludstone i Briggs!

Obaj jesteście nieponiżeni. Okradliście przyzwoitą rodzinę i nieszczęśliwą sierotę. Dług hipoteczny, na sumę piętnastu tysięcy funtów, który uregulowała Miss Lilith Hardgrave, został już dawno zapłacony przez jej ojca. Zatrzymaliście pokwitowania, które on zgubił w okopach pod Ypres. Skradliście Hardgravom jeszcze dziesięć tysięcy funtów, sumę, na którą złożyły się procenty, wymaganego przez was długu. Za te zbrodnie „Nieznany bóg“ skazuje was na karę śmierci! Za późno już na poprawę, musicie ponieść konsekwencje swego czynu. W godzinę po waszej śmierci burmistrz miasta Ingrham otrzyma dowody waszej winy. Wtedy łatwo będzie legalna droga zwrócić majątek prawowitym właścicielom.

„X“.

— To wszystko są naturalnie kłamstwa? — zapytał ironicznie detektyw.

— Oczywiście! — odparli jednocześnie obaj adwokaci.

— A jednak, o ile zdołałem zaobserwować „Nieznany bóg“ nigdy dotąd nie skłamał! — odparował detektyw.

Obaj przybysze byli oburzeni.

— Pan detektyw wierzy raczej przestępcy, a nie nam, znanym i cenionym obywatelom? Proszę nam natychmiast odpowiedzieć, czy będzie pan nas bronił przed niebezpieczeństwem?

Harry Dickson podniósł się.

— Jeżeli naprawdę jesteście uczciwymi ludźmi, to postarajcie się to udowodnić samemu „Nieznanemu bogowi“...

— To znaczy?... — natarli agresywnie prawnicy.

— ...Abyście sobie poszli do wszystkich diabłów!

— Doskonale. Mr. Dickson — rzekł Mr. Ludstone, — wyciągniemy odpowiednie konsekwencje ze słów, które przed chwilą usłyszeliśmy. Postaram się także o to, aby dowiedzieliście o tym również powołane osoby. Tak, panie detektywie!

Zwrócili się w kierunku drzwi, złożywszy ironiczny ukłon nieruchomemu i przerażonemu burmistrzowi.

Nagle rozległ się suchy trzask dwóch wystrzałów. Ludstone i Briggs padli bez słowa na ziemię.

Harry Dickson i Tom Wills rzucili się do drzwi. Od razu rozeznali strzały z rewolweru opatrzonego tłumikiem. Obaj adwokaci nie żyli już... Mierzono w czaszki i to bardzo celnie.

W godzinę później burmistrz otrzymał wielką zapieczętowaną kopertę. Były w niej dowody winy obu nieboszczyków. Teraz już bez żadnych zastrzeżeń rodzina Hardgravów mogła odebrać swój skradziony majątek.

Na tropie.

I znów minęło kilka dni. Pewnego ranka, kiedy o brzasku bladły już światła latarni ulicznych, domowników burmistrza rozbudziło wściekle szarpane dzwonek. To służa z pałacu Hardgravów wzywał Harrego Dicksona na pomoc.

— Chodźmy, szybko, Mr. Dickson! W pałacu stała się rzecz straszna! Chciano zamordować Miss Lilith!

Detektyw obudził Toma Willsa i kazał mu się spiesźnie ubrać. Mr. Supply również się zbudził i kłął na los, który wytrącił go ze spokojnego dotąd życia.

Po chwili wszyscy trzej biegli już do pałacu. Na tarasie czekał na nich zrozpaczony lord Hardgrave.

— Moja biedna Lilith! To straszne! Chodźcie szybko!

W przedpokoju natknęli się na przerażoną pokojówkę, a w chwili po tym znaleźli się w pokoju siostrzenicy lorda. W głębi na niskim łożu, oświetlonym światłem trzech świec leżała trupio blada Lilith. Oddychała z trudnością, a całym ciałem wstrząsały nieustanne dreszcze.

— Pomocy! Pomocy!...

Harry Dickson zbliżył się do dziewczyny i przyjrzał się jej uważnie. Na białej, alabastrowej szyi różowiło się ostre, długie cięcie.

— Na szczęście rana jest powierzchowna — rzekł detektyw — trzeba jednak wezwać lekarza. Ale jak to się stało?

Nikt mu nie odpowiedział. Lord zauważył tylko, że ostatecznie stwierdził u swej siostrzenicy wy-

jątkowo silne zdenerwowanie. Nie odwiedzała tajemniczego posągu, wydawała się czymś przerażona, ale nie chciała wyjaśnić przyczyn swego niepokoju. Wczoraj wieczór była szczególnie podniecona. Po raz pierwszy prosiła, aby pokojówka spała u niej w pokoju. W kącie pokoju ustawiono dla niej polowe łóżko.

Lord Hardgrave zadzwonił i po chwili zjawiła się młoda pokojówka, na którą natknęli się w korytarzu.

Nie obawiaj się niczego, Jane, ci panowie chcą nam pomóc. Opowiedz o wszystkim co zdarzyło się w nocy.

— A czy panowie uwierzą mi? — pytała, płacząc. — Jeszcze posądzą mnie o co złego!

— Przestań, moja droga, opowiedz wszystko co wiesz panu burmistrzowi i temu panu, który nazywa się Harry Dickson.

— Znam go z fotografii i z gazet.... Czytałam, że potrafi dać sobie radę z największymi zbrodnia-
rzami i że jest bardzo dobry dla biednych ludzi... Chętnie mu wszystko powiem.

— Wtedy zostaniemy najlepszymi przyjaciółmi — rzekł żartobliwie detektyw. — Czy ma panienka coś niezwykłego do zakomunikowania mi?

— Niezwykłego? To słowo jest za słabe, aby określić zdarzenie ubiegłej nocy. Oszaleję, jeśli pan mi tego nie wyjaśni!..

Jane rozpoczęła opowieść.

— Zwróciłam się do lady Lilith z pytaniem, czy nie jest cierpiąca. Początkowo nic nie odpowiedziała, ale później, kiedy już położyłam się na łóżku, prosiła mnie, abym, jeżeli to jest możliwe, nie zasypiała. Obiecała mi, że nazajutrz będę mogła sobie odpoczywać tak długo, jak zechcę. Mówiła to tak zdenerwowanym głosem, że i mnie się to udzieliło.

— Tak, Jane, boję się czegoś, ale sama nie wiem czego....

— Wobec tego zostawię zapaloną lampę — zaproponowałam.

— Zgodziła się natychmiast i dodała, że nie śpi już od trzech nocy, że muszę nad nią czuwać, jeśli chcę ją uchronić od straszego niebezpieczeństwa. Miss Lilith wyczerpana znużeniem zasnęła wkrótce, a ja zabrałam się do czytania bajek, aby wypełnić sobie długie godziny czuwania.

Czytanie zmęczyło mnie jednak, wobec czego chciałam przynieść sobie jakąś ręczną robótkę. Bałam się jednak opuścić pokój i po jakimś czasie mimo obietnicy, danej lady Lilith zasnęłam wśród czytania.

Obudził mnie prąd zimnego powietrza. Pokój tonął w ciemnościach, w nikłym świetle, przedostającym się z ulicy przez okno zauważyłam, że drzwi się powoli uchylają.... Gdybym mogła była krzyknąć!.. Ale mimo największych wysiłków nie mogłam wydobyć z siebie głosu.

Z nieopisanym przerażeniem ujrzałam jakiś cień, pochylający się nad moim łóżkiem. I nagle usłyszałam groźny głos:

— Wstawaj!..

Musiałam mu być posłuszna... Cień przemawiał przerażającym, upiornym głosem.

— Idź naprzód! — rozkazał. Wracaj do swego pokoju i nie wychodź stamtąd!

I znów musiałam mu być posłuszna. Leżałam na łóżku niezdolna do najmniejszego ruchu, a nawet do wydania okrzyku... Nie mogłabym określić, jak długo to trwało. Zdawało mi się, że wieczność.

Nagle usłyszałam przerażony głos i wołanie o pomoc. W tej chwili, jakby ktoś zdjął ze mnie zły czar, zerwałam się i pobiegłam jak szalona.

Lord Hardgrave i lokaj biegli również do pokoju mej pani, skąd rozlegały się krzyki.

Nie potrafię opowiedzieć w jakim stanie znaleźliśmy lady Lilith...

Jane umilkła i znów zaczęła płakać.

Harry Dickson przemierzał pokój nerwowymi krokami i rozglądał się uważnie dokoła, chcąc natrafić na jakikolwiek ślad, któryby mu pomógł do rozwiązania makabrycznej zagadki. Nie pozostało jednak nic innego, jak pożegnać się i odejść.

— Chodźmy, Mr. Supply! — zawołał detektyw Burmistrz stał obok kominka i wzdychał głęboko, jak człowiek wyrwany nagle z głębokiego snu. Przesunął ręką po czole i mruzczał coś do siebie, poczym odwrócił się i ciężkim krokiem wyszedł z pokoju.

Harry Dickson chciał iść za nim, gdy nagle zatrzymał się i zapatrzył się w jakiś przedmiot....

— Oh! — szepnął.

Jedynie Tom zrozumiał znaczenie tego okrzyku. Wiedział, że oznacza on jednocześnie zdziwienie, niedowierzanie, strach i wielką radość, że w mrokach błysnęło nagle jakieś światło...

Detektyw opanował się, dał znak Tomowi, aby nie mówić, podszedł do kominka i zebrał kilka odłamanych okruchów marmuru. Tom Wills nie mógł się powstrzymać i zagadnął:

Cóż to takiego, mistrzu?

— Coś straszego, chłopcze... Nie chce mi się to pomieścić w głowie... Nie przypuszczałem, że coś takiego wogóle może się zdarzyć.

— I to wszystko na podstawie tych małych, kamiennych okruchów?

— Jest to jeszcze nikłe światełko w mrokach nocy, drogi Tomie...

Lord Hardgrave zatrzymał swych gości i zaprosił na szklaneczkę porto.

Kiedy Mr. Supply, jak prawdziwy epikurejczyk, podniósł swój kieliszek pod światło, cały dom zatrzęsł się nagle w posadach.

Nadbiegł przerażony lokaj.

— Strzelają w świątyni „Nieznanego Boga“.

Wszyscy rzucili się we wskazanym kierunku. Drzwi były otwarte, to też bez przeszkód dostali się do środka. Poczuli tu zapach prochu, w powietrzu zaś unosił się ledwie widzialny dymek.

Okno, wychodzące na ogród było otwarte, Tom pobiegł tam, ale nikogo już nie znalazł.

— Ciekaw jestem po co tutaj strzelano i do kogo... — szepnął do siebie Harry Dickson.

Nagle wzrok jego padł na posąg „Nieznanego boga“. Zasłona była w sześciu miejscach przebita kulami, a na podłodze detektyw znalazł sześć wystrzelonych gilz.

Strzały zadrzasnęły zaledwie statuetę, nie uszkodziwszy jej zbyt.

— Strzelano do „Nieznanego boga“! — krzyknął lord.

— Profanacja!

Obecnych opanowało uczucie grozy.

Nie wiadomo, kto wypowiedział to słowo i skąd ono przyszło... Wydawało się, że wydostało się ono z pod ziemi, albo spłynęło ze sklepienia... Huczało groźnie i upiornie.

— Mr. Dickson — szepnął Mr. Supply — jeżeli tak dalej pójdzie, to dostaniemy się wkrótce do domu wariatów.

Detektyw nie odpowiedział ani słowa. Cały był pod wrażeniem tego straszliwego głosu, chociaż w życiu swoim nieraz słyszał zarówno rozpaczliwe wołania o pomoc, jak wycia obląkańców, jęki mordowanych i okrzyki grozy...

— Jeżeli w piekle potępięcy mają głos, to chyba brzmi on tak, jak ten, który słyszeliśmy przed chwilą — odezwał się lord Hardgrave.

— Potępięcy... — rzekł cicho Harry Dickson.

Detektyw spojrział raz jeszcze na tajemniczą figurę i szepnął

— Dlaczego?... Dlaczego?...

Kiedy wracali z tego pogańskiego sanktuarium, wyszła im na spotkanie Jane i oznajmiła, że lady Lilith obudziła się i pragnie pomówić z Mr. Dicksonem bez świadków.

Detektyw natychmiast pospieszył do jej pokoju.

— Lilith, blada jak płótno, uśmiechnęła się, jakby przez łzy i oświadczyła, że musi coś wyznać, aby zdjąć brzemię, które ją przygniata.

— Proszę sobie wyobrazić, że bóg, który był dotychczas naszym protektorem i wybawicielem, pokazał nagle nowe oblicze. Przed kilku dniami poszłam jak zwykle, do świątyni „Nieznanego boga“. Uwierzyłam bowiem, że sprzyja nam to tajemnicze bóstwo. Jakże zostałam jednak ukarana!

Było już ciemno, ale zauważyłam rzecz niezwykłą. Całun przykrywający posąg poruszył się lekko i nagle rozległ się przerażający głos:

— Lilith, czy wiesz, że jesteś kapłanką „Nieznanego boga“! Czy wiesz, że należysz do niego! On cię kocha!

Uciekłam, krzycząc ze strachu, ale nie ośmieliłam się nikomu o tym opowiedzieć.

Cztery dni i cztery noce przeżyłam w stanie zupełnego nerwowego wyczerpania. Przez zamknięte drzwi i okna „Nieznany bóg“ dostawał się do pokoju... Chciałam krzyczeć i uciekać, ale nie mogłam. Leżałam na łóżku jak przygwożdżona. W otaczających mnie ciemnościach słyszałam szeptań ponurym głosem wyznania miłosne. Opo wiadał, że mnie kocha i zabierze ze sobą do swego świata!... Czułam na swych skroniach lodowaty oddech, widziałam przed sobą jakiś ogromny cień i usiłowałam nawet z nim walczyć! Boże, ale czyż można walczyć z marmurowym posągiem?

Przedwczoraj zagroził mi, że zjawił się już po raz ostatni i że umrę, jeżeli nie podporządkuję się jego woli. Krzyknęłam i wtedy spadł na mnie cięś!

Lilith umilkła. Harry Dickson starał się ją jakoś pocieszyć.

— To straszne, co się zdarzyło, tym bardziej, że nie było to złudzenie, ale najstraszliwsza prawda. Mimo to, mogę pani przyrzec, że to się skończy. Trzeba być odważną i żywić nadzieję! Wydaję wojnę temu tajemniczemu... „bóstwu“.

— A więc znalazł pan już jakiś ślad?

— Tak jest — stanowczo odpowiedział detektyw. Wiem już coś nie coś, ale nie ukrywam tego, że błędę jeszcze po omacku. Czuję jednak, że panowanie „Nieznanego boga“ dobiega końca! Mogę nawet przysiąc, że go pokonam!

Piękna, złocista głowa Lilith opadła na poduszki. Wyciągnęła do detektywa smukłą, białą rękę z gestem nieskończonej wdzięczności.

Detektyw powierzył ją opiece Jane i wrócił do towarzyszy, czekających na niego w hallu. W chwili, gdy żegnał się z lordem Hardgrave, Tom Wills, który stał przy oknie, krzyknął nagle:

— Kładźcie się! Na ziemię! Szybko! Okno zostało pchnięte od zewnątrz, a na parapecie ukazała się lufa rewolweru. Rozległ się huk. Mr. Supply krzyknął głosem pełnym bólu. Rewolwer zniknął, a Tom Wills jednym skokiem znalazł się w ogrodzie, za oknem.

Harry Dickson zajął się natychmiast zranionym burmistrzem. Okazało się, że kula zadrasnęła tylko prawą skroń, zdzierając skórę. Nie wiele jednak brakowało, a mogłaby być śmiertelna. Tymczasem Tom biegał jak szalony po ogrodzie, nie znalazł jednak nikogo.

— A kuku!

Młody człowiek podniósł głowę i spojrział na wznoszący się przed nim mur. Na szczycie stał mały rudy człowieczek i wymachiwał rewolwerem. Pozdrowił Toma ironicznie i zniknął. Tom przeszukał wszystko dokoła i pytał przechodniów. Nikt nie widział rudego człowieka.

Zdziwił się przeto, kiedy usłyszał z ust Dicksona:

— Jak dotąd wszystko układa się jak najpomyślniej!

W podziemiach ratusza.

W Harrym Dicksonie odżyła cała energia. Wdziąco go jednocześnie w kilku miejscach. Tomowi oznajmił, że jest na drodze do rozwikłania tajemnicy.

Któregoś dnia, wracając ze spaceru, wstąpił do domu burmistrza, aby poszukać czegoś w archiwach. Chcąc zejść do piwnicy, musiał przedostać się przez biuro ekspedycyjne, w którym nikogo już nie było. W chwili, kiedy przekroczył próg pokoju, zadzwonił telefon. Harry Dickson zastanawiał się przez chwilę co począć. Telefon ten służył tylko do wewnętrznego użytku i łączył ze sobą poszczególne pokoje.

Dzwonek dzwiewczał wściekle, jakby nagle do pośpiechu.

— Jeżeli w całym domu nikogo nie ma, może ten telefon jest do mnie? A zresztą, jeżeli go nawet odbiorę, nie będę zbyt niedyskretny..

Podniósł słuchawkę.

— Harry Dickson?

Mimo swej przysłowiowej zimnej krwi, detektyw zadrżał. Usłyszał upiorny głos „Nieznanego boga“!...

— Harry Dickson, czy słyszy pan? Ja pana zabiję!

— A więc i mnie ostrzega! Trzeba działać, jego pogroźki są groźne! — powiedział sobie w duchu detektyw. Wyjął rewolwer, zarepetował go i wyszedł z pokoju. Kierował się do piwnicy. Przeszedł przez kilka pokoi. Wszędzie panował zupełny spokój.

W gabinecie sekretarza Domwella znalazł porzucony na ziemi aparat telefoniczny.

— A więc stąd przyszło ostrzeżenie! — rzekł do siebie.

Nieznany wróg musiał być tutaj przed kilku minutami. Myśl ta przeraziła go.

Zbliżył się do okna i spostrzegł, że mógł być stąd doskonale widziany w biurze ekspedycyjnym.

— Stąd mnie obserwował. Idę, być może, na pewną śmierć! — szepnął...

Obudziła się w nim jednak dzika energia.

— Teraz, albo nigdy! Nie pozwolę się schwytać w sidła! Spróbuję go pierwszy zaskoczyć!

Po chwili znalazł się na schodach, prowadzących do sali przyjęć. Nagle drgnął, usłyszał bowiem na niższym piętrze odgłos spiesznych kroków, a potem jakiś przerażający krzyk.

— Do mnie! Goni mnie! Ratu, mnie, Harry Dicksona! Detektyw poznał głos Mr. Supply,ego i rzucił się naprzód. Zaledwie wszedł na kilka schodów, rozległ się straszliwy głos:

— Miejsce dla „Nieznanego boga“!

Detektyw zacisnął zęby i zaczął się wspinać coraz wyżej. Kiedy znalazł się w wielkiej sali o zniszczonych obiciach, znów usłyszał odgłosy czyjeś ucieczki. Stawały się one coraz bliższe. Detektyw podążył za nimi...

Co się teraz stanie? Czy ujrzy straszliwe bóstwo? Dickson zauważył nagle w głębi sali jakąś sylwetkę. Był to Mr. Supply.

— Mr. Supply! Panie burmistrzu! — krzyknął detektyw, biegnąc w jego kierunku.

Nieszczęsny dygnitarz jęczał:

— Uciekajmy! On jest blisko!

Twarz burmistrza, którą detektyw ujrzał w przelocie, była śmiertelnie przerażona.

Harry Dickson chciał pobiec na nim, ale burmistrz zniknął mu z oczu. Gdzieś blisko rozległ się obłądny śmiech a tuż nad głową detektywa przeleciał olbrzymi kamień...

Schody, którymi dążył w górę, zamieniły się w cienkie szczeble drabiny. Detektyw znalazł się na strychu, pustym i pełnym kurzu, zalany krwią poświatą zachodzącego słońca. W głębi ujrzał żalostną sylwetkę burmistrza... Harry Dickson rzucił się w jego kierunku.

Burmistrz zrobił w kierunku detektywa błagalny gest, jakby prosił go, aby mu nie przeszkadzać, ale po chwili nie widział innego wyjścia, jak uciec przez okienko w murze. Ze zrzeczością kota wskoczył na dach.

Detektyw pobiegł za burmistrzem, który z nieopisaną trwogą, powoli zsuwał się po pochyłości dachu.

Harry Dickson szedł za nim, chcąc mu służyć pomocą, gdy nagle rozległo się koło niego straszne, przeraźliwe wycie.

— Śmierć Harry Dicksonowi!

Detektyw usłyszał - jednocześnie ironiczny śmiech, a z za jednego z kominów wysunęła się czerwona, roześmiana gęba, ozdobiona rudymi wąsami.

Był to ów mały, rudy człowieczek, którego tak zawzięcie i bezskutecznie ścigał Tom Wills. Spojrzał on przyjaźnie w stronę detektywa i jednocześnie wymierzył rewolwer w nieruchomego burmistrza, który ze strachu przycisnął się do rynny.

Huknął strzał i Mr. Supply spadł w dół, nie wydawszy nawet okrzyku.

— Co pan uczynił! — krzyknął Harry Dickson i skoczył w kierunku dziwnego człowieka, ale dach był już pusty. Detektyw ujrzał tylko jego kapelusz, znikający w okienku poddasza.

Harry Dickson, drżąc ze zgrozy, zbliżył się do skraję dachu i ujrzał ciało burmistrza, zwisające na rękach dwóch policjantów, którzy przynosili je do domu. Dokoła zaczął się gromadzić olbrzymi tłum.

★

Harry Dickson zbiegł ze schodów, złany łowatym potem. W pośpiechu przeskakiwał po

cztery stopnie i kiedy zbliżył się już do korytarza, usłyszał gdzieś blisko hałas.

— Nareszcie cie złapałem! Policja! Detektyw poznał głos Toma Willsa i rzucił się naprzód. Na podwórzu panowało wielkie zamieszanie. Rudy człowieczek, otoczony policjantami, ciskał się, jak oszalały. Tom Wills trzymał go za kołnierz.

— Koniec z twoją grą! Przystaniesz być wreszcie „Nieznanym bogiem“!

— Co takiego? „Nieznanym bogiem“? Ach; ty głupcze — wrzeszczał, szarpiąc się z Tomem i usiłując mu się wyrwać.

Harry Dickson rozdzielił walczących.

— Zostawcie tego człowieka w spokoju! — rozkazał.

— Ależ to jest „Nieznany bóg“! — krzyknął wściekły Tom.

— Nie jestem „Nieznanym bogiem“, ale pan jest za to idiota!...

— Co? — ciskał się Tom Wills.

— Ten pan ma rację, — rzekł Harry Dickson. To jest baronet Richard Hardgrave, którego uważano za zaginionego podczas wojny.

— To prawda — odpowiedział grzecznie mały człowieczek, usiłując doprowadzić do porządku swoje ubranie.

Tom Wills upierał się przy swoim zdaniu.

— Cóż z tego? To niczego nie dowodzi! Baronet Richard Hardgrave mógł grać rolę tajemniczego „Nieznanego boga“, aby zemścić się na tych, którzy doprowadzili do ruiny jego rodzinę.

— Twoje rozumowanie, Tom, nie jest ściśle, oznajmił chłodno detektyw. W tej chwili „Nieznany bóg“...

Przerwały mu krzyki nadbiegających policjantów.

— Mr. Dickson! Ciało burmistrza zniknęło!

— Co takiego? A gdzie ono leżało?

— Złożyliśmy je w biurze ekspedycyjnym. Mr. Supply, nie oddychał już wcale... Spadł z wysokości 25 m.!

— Baronecie Hardgrave, słyszy pan? — krzyknął Harry Dickson.

Rudy człowiek zmienił się nagle.

Twarz jego śmiertelnie zbladła i zaczął drżeć na całym ciele jakby pod wpływem niepoohamowanej wściekłości.

— Czy zna pan drogę? — zapytał detektyw. — Ja jej jeszcze nie znalazłem...

Rudy człowieczek ruszył bez słowa w kierunku piwnic, gdzie znajdowały się archiwa. Za nim podążyli dwaj detektywi.

— Czy zna pan „jego“ czytelnię? — zapytał.

— Tak, ale dopiero od wczoraj — odpowiedział Harry Dickson zbliżając się do muru.

Część tego muru była ruchoma. Po naciśnięciu odpowiedniego guzika ściana obróciła się na osi i wszyscy znaleźli się we wspaniale urządzonej gabinecie, wypełnionej książkami aż po sam sufit.

Tom Wills ze zdziwieniem przeglądał tytuły książek, rozłożonych na biurku. Były to naukowe tomy o historii Rzymu, rozprawy o mitologii starożytnej i moc powieści z zakresu kryminologii.

Richard Hardgrave wskazał na nie palcem.

— Przypuszczam, że to wystarcza, aby się pan, Mr. Dickson, domyślił, kim „on“ jest.

Detektyw skinął ponuro głową.

Baronet zbliżył się do wielkiej, ciężkiej biblioteki.

— Trzeba poprosić o pomoc policjantów, ten mebel będzie musiało przesunąć co najmniej pięciu ludzi.

— A „on“ sam go przesuwaj? — zawołał Harry Dickson.

— Tak! — odparł mały człowieczek.

Po odsunięciu szafy ukazał się ich oczom długi, wąski i słabo oświetlony korytarz.

— Tędy! — rozkazał Richard Hardgrave.

Ruszyli naprzód. Korytarz był bardzo długi, a powietrze było ciężkie, jakby wionęło stęchlizną.

Tom Wills, który biegł z wielkim zapalem na samym przedzie, zatrzymał się nagle i zachwiał.

— Zatrzymajcie się!... Tam... znajduje się „Nieznany bóg“!

Harry Dickson musiał zrobić wielki wysiłek, aby opanować przerażenie. W głębi dojrzał bowiem posąg z białego marmuru, odarty z okrywającego go całunu.

Richard Hardgrave wybuchnął głośnie śmiechem.

— Nie bójcie się! Przecież to tylko kamień!

— Ale tamten...

— Chodźcie szybko!

Okrażył statwę i znalazł się na stopniach wzniesienia. Za nim kroczyli Tom Wills i Harry Dickson. Obaj niemal jednocześnie wydali z siebie okrzyk zdumienia. Znajdowali się bowiem w pogańskiej świątyni pałacu Hardgravów!

Przed nimi ukazała się zagadkowa osłonięta całunem figura...

Nagle Tom Wills krzyknął:

— Spójrzcie! On krwawi! „Nieznany bóg“ krwawi!

I rzeczywiście na postumencie z białego marmuru widniała wielka, czerwona, krwista plama.

— A teraz zobaczycie prawdziwego „Nieznanego boga“! — zawołał Richard Hardgrave i jednym ruchem ręki zdarł z posągu zasłonę...

Wrażenie było straszne!

U stóp kamiennej figury leżał nieruchomo, zakrwawiony, z wykrzywioną w agonii twarzą, na której malował się obłęd i rozpacz... Mr. Supply.

Tajemnica mr. Supply.

Trudno byłoby opisać szczęście i radość z jaką rodzina powitała Richarda Hardgrava. Lilith nie mogła się nasłuchać opowiadań o przygodach ojca. Okazało się, że zabrał go, rannego z pola bitwy, niemiecki ambulans! Został jeńcem wojennym i długi czas przebywał w niewoli. Postanowił w końcu uciec. Udało mu się i po przewyciężeniu wszystkich przeszkód dostał się wreszcie do Anglii.

Przy pomocy baroneta Richarda Hardgrava udało się wreszcie rozwiązać Harry Dicksonowi tajemniczą zagadkę „Nieznanego boga“.

— Nauka niejednokrotnie wspomina o rozdwojeniu jaźni ludzkiej — rozpoczyna swe wyjaśnienia detektyw. — Ten niesamowity i niezwykle przypadek zachodzi również w sprawie burmistrza Supply. Burmistrz jest człowiekiem cichym, spokojnym i uczciwym. Kocha jednostajność swego bezbarwnego życia, swe przyzwyczajenia i spokój. Ma jedną tylko namiętność. Rozczytuje się w romanсах kryminalnych, niesamowitych opowieściach i żyje w świecie wyobraźni. Rozpala go i roznamiętnia lektura, nic tedy dziwnego, że drzemie

w nim w stanie potencjalnym wielki awanturnik.

Mr. Supply uwielbia również historię starożytną. Aby móc bez przeszkody oddawać się tym studiom, urządza sobie w podziemiach swego domu wspaniałą gabinet, wyposażony w ogromną bibliotekę.

Przeglądając stare archiwa, znajduje dokumenty, dotyczące rodu Hardgravów. Uwagę jego przykuwa zwłaszcza opis starego pałacu. Jego wyobraźnia rozplomienia się. Dla pamięci zakreśla ten dokument literą „X“.

Stary, zrujnowany zamek jest idealnym tematem dla niesamowitej, tajemniczej powieści. Bezpośrednim zaś bodźcem do zainspirowania historii „Nieznanego boga, było dziwne i zdumiewające odkrycie. Okazało się bowiem, że istnieje sekretny korytarz łączący dom burmistrza ze starym pałacem.

Potem przyszło nowe odkrycie.

Byli Hardgravowie, którzy czcili w tajemnicy jakieś bóstwo rzymskie. Jeden zaś z ostatnich potomków tego rodu wybudował bóstwu w swym pałacu wspaniałą świątynię. Mr. Supply dowiedział się o tym z dokumentów, odnalezionych w archiwach. Przedostawszy się przez tajemniczy korytarz, ujrzał świątynię i przekonał się o prawdziwości zapisków.

Wyobraźnia jego rozpalila się jeszcze bardziej.

W posagu rzekomego boga znajduje tajemniczy mechanizm, który pozwala mu dostać się do środka. W ten sposób wpadł na pomysł zagrania swej niesamowitej roli. Ukryty we wnętrzu wielkiej figury słyszy boiesne wezwania pięknej lady Lilith. Uroda dziewczyny, jej ból i nieszczęście wzbudzają w jego duszy rycerskie uczucia. Postanawia zostać opiekuńczym „bóstwem“ rodziny Hardgravów. W ten sposób można wyjaśnić niezwykle zbieg okoliczności, dzięki któremu młoda dziewczyna otrzymała pieniądze.

Ale nie wolno igrać bezkarnie z tajemniczymi siłami. Doświadczył tego na sobie Mr. Supply. Powoli poddaje się urojeniom i wreszcie zaczyna wierzyć w to, że naprawdę jest... pogańskim bogiem. I rzeczywiście przeobraża się w „Nieznanego boga“ na przeciąg krótkich okresów czasu, przeważnie nocą, rzadziej w ciągu dnia...

Staje się istotą tajemniczą... Ale poza tymi strasznymi godzinami jest nadal łagodnym i zycznym Mr. Supplym, który nic nie wie o istnieniu swego drugiego „ja“.

W okresach przeobrażania swej osobowości rozporządza nadludzką siłą. Energia jego wzrasta dziesięciokrotnie, a głos staje się upiorny. Podczas napadów szału zabija i kradnie...

W pamięci jego tkwią liczne tricki nowoczesnej kryminalistyki, o których dowiedział się z ulubionych książek i które zręcznie stosuje w odpowiednich sytuacjach.

Dlatego też przed pisaniem anonimowych listów wkłada rękawiczki, wśród rupieci wynajduje starą, nieużywaną maszynę do pisania i starannie zaciera za sobą wszystkie ślady.

Szperając w starych papierach, Mr. Supply dowiedział się o tym, że Plummer przywłaszczył sobie pieniądze Hardgravów. Improvizuje więc aferę, a potem w mojej obecności z diabelską złością zabija przyjaciela. W podobny sposób zabija również adwokatów Ludstone'a i Briggsa, po-

sługując się rewolwerem z odpowiednim tłumikiem.

Po jakimś czasie procesy przeobarżenia następu ją coraz częściej i burmistrz budzi się natychmiast po każdym akcie zemsty „Nieznanego boga“. W momentach zamroczenia działa według wskazówek, które znajduje w swych awanturniczych powieściach. Dochodzi do tego, że Supply — bóg przesyła Supply - człowiekowi anonimowe listy i tajemnicze przesyłki, które ten ostatni czyta z przerażeniem.

„Nieznany bóg“ naprawił wszystkie krzywdy, które dotknęły rodzinę Hardgravów. Wiemy w jak straszny i okrutny sposób tego dokonał.

Teraz przybywa nowa pobudka: „Nieznany bóg“ zakochał się w lady Lilith. Chce ją dostać w swą władzę, jak prawdziwy antyczny bóg, a kiedy młoda dziewczyna opiera się, usiłuje ją zabić.

W tym czasie wraca do kraju Richard Hardgrave. Po przyjeździe do rodzinnego miasta dowiadyuje się o istnieniu tajemniczego „Nieznanego boga“. Szybko odkrywa prawdę. Ogarnia go wściekłość. Mam wrażenie, że po wszystkich tragicznych przejściach, stał się nieco „postrzelony“ i to tłumaczy jego dość dziwny i niezwykle sposób działania w tej sprawie.

Dostaje się on do pałacowej „świątyni“ i strzela do kamiennej figury, sądząc, że za zasłoną znajduje się człowiek z krwi i kości. Ale tym razem nie jest to Mr. Supply, ale posąg.

— Kiedy i w jaki sposób natrafiłem na ślad?

— Otóż w tej chwili, gdy zebrałem kawałki marmuru z rozbitego kominka w pokoju panny Hardgrave.

Kominek został skruszony ręką Mr. Supply'ego. Zwykły człowiek nie mógłby zmiażdżyć pięścią twardego kamienia!

A teraz zbliżamy się do momentu śmierci burmistrza Supply. Nasuwa mi się przypuszczenie, że w ostatnich chwilach do jego chorego mózgu zaczęło przedostawać się światło świadomości. Supply uciekał przed samym sobą, gdyż bał się, że m n i e z a b i j e !

I oto jesteśmy świadkami jego ostatniej zmiany osobowości. Supply - człowiek, spadłszy z wielkiej wysokości, rozbił się na miazgę. Zanoszą zwłoki do pobliskiego biura. Ale drzemie w nim jeszcze niezwykła żywotność Supply - boga, która mimo dwóch kul, tkwiących w piersi, pozwala mu na ucieczkę przez piwnice i przedostanie się przez sekretny korytarz do stóp posągu. Tutaj umiera jako „Nieznany bóg“.

Epilog.

Gdy Harry Dickson rozpoczął to opowiadanie był niepomniernie zdziwiony, że jego uczeń i wychowanek — Tom Wills, zawsze z takim przejęciem wysłuchujący owych końcowych, ostatecznych wyjaśnień w każdej większej sprawie — tym razem jest roztargniony i niespokojny. Tom spoglądał na drzwi i nie uważał na to, co mówił jego mistrz... Był nieswój.

Dickson zaczął właśnie kreślić tragiczną sylwetkę burmistrza, zaledwie kilka słów poświęcił sprawie rozdwojenia jaźni — gdy Tom na palcach wyszedł nagle z pokoju.

— Co się temu chłopcu stało? Czy go nie zatrzymać?

Dickson przemógł się i opowiadał dalej, już bez Toma. Było mu go brak serdecznie, gdyż kochał go jak rodzimego syna...

— Ale poza tymi strasznymi godzinami — mówił akurat Dickson — jest nadal łagodnym i zacnym Mr. Supplym...

W tej chwili drzwi się otworzyły i Tom Wills wrócił do pokoju. Oczy mu błyszczały. Słuchał teraz z przejęciem tego, co mówił Dickson i energicznie potakiwał głową.

Dickson znów z pod oka obserwował młodego człowieka. Kieszeń wewnętrzną od marynarki, w której nosi się portfel, miał teraz wypchną, jakby dostał milion w drobnych odcinkach. Co się z nim dzieje?

Dickson wreszcie skończył.

Nagle Tom zrywa się.

— Przepraszam państwa bardzo. Chciałem państwu powiedzieć, że człowieka tak zdolnego, tak genialnego jak mój mistrz...

Harry Dickson wstał i zmarszczył groźnie brew:

— Eędziesz cicho! Cóż ty sobie myślisz?

Ale Tom był dziwnie hardy:

— Nie będę milczał. Muszę wszystkim powiedzieć, co jest wart Harry Dickson. Uważam, że jest pan za skromny. Otóż chciałem powiedzieć, że mój mistrz umie czytać w duszach ludzkich, umie wczuwać się w sytuacji i wyciągać z nich odpowiedzi i wnioski, jak mało kto na świecie.

— Tomku, co ci się stało? Do czego zmierzasz?

Defektyw był na serio zagniewany.

— Do czego zmierzam?... Do niczego. Bo już mam wszystko.

Tom sięgnął do kieszeni i wyjął grubą notes. Był to bardzo ładny egzemplarz, pięknie oprawny z napisem tłoczonym złotem, w bogatej i delikatnej skórze: „Dairy“ — „Dziennik“.

— Oto, com znalazł. Oto, co pisze o sobie sam nieszczęśliwy i pomyłony Supply. Przez ten czas to wiek mówi o sobie to samo, a były to refleksje, powierzone tylko dziennikowi, co o nim mówił przed chwilą Harry Dickson, który go znał przez tak krótki czas...

Harry Dickson wstał. Był mocno zainteresowany tym odkryciem.

— Gdzie to znalazł, Tomie?...

— W biurku burmistrza. Uczyl mnie pan niedawno, jak otwierać najbardziej skomplikowane zamki i na urodziny ofiarował mi pan mały, nie o wiele większy od portmonetki komplet przyborów, którychby mi pozazdrościł niejeden włamywacz... Wspominał pan poza tem o starych biurkach i szafach, w których bywają sekretne skrytki...

— Tomie, — czyś ty znalazł skrytkę w biurku burmistrza?

— Tak jest, mistrzu.

— Winszuję ci, bo ja jej nie znalazłem... Robisz prawdziwe postępy.

— Znalazłem skrytkę, ale męczyłem się nad nią długo. Już zrezygnowałem, aż dopiero, gdy pan tutaj wszystkim wyjaśniał co i jak było — wpadła mi do głowy myśl, jak otworzyć zamek. I udało się...

Wszyscy obstąpili Toma. Młody człowiek wręczył Dicksonowi dziennik burmistrza Supply. Tomik był zamknięty na mały zameczek.

— Tom, daj Nr. 2 — lewy, — rzekł Dickson.

Wills dobył z kieszeni grubszą portmonetkę. Gdy ją odemknął z ust wszystkich wyrwał się lekki okrzyk zachwyty. W trzech kondygnacjach, w specjalnych futeralikach leżały od najmniejszych, do wielkich i składanych, najrozmaitsze wytrychy, klucze, blachy, widelki, dłuta i t. p. przyrządy. W rękę

Tomu znalazł się mały wytrych. Był to właśnie ów „Nr. 2 — lewy”.

Zameczek otworzył się.

Zapisanych stron było nie wiele.

— „Zaczynam pisać ten dziennik, bo coś się ze mną dzieje dziwnego. Co to jest, sam nie wiem”.

Od tych słów zaczynały się zapiski burmistrza.

— „Będę musiał sam siebie obserwować, mam wrażenie, że nie śpiam jak należy. Jestem niekiedy rano bardzo senny... Czy nie wyczerpują mnie nerwowo te dziwne księgi te wieczne studia w starzych filantach, szpargarach i dokumentach”...

Następny zapis brzmiał:

„Piątek.

Dziś zauważyłem z przerażeniem, że moje kamusze, prawie zupełnie czyste, gdym się kładł spać — rano, gdym wstawał były bardzo zabłocone. Kto je nosił, podczas mego snu... Czy może to ja sam je nosiłem... A przecież nic sobie nie przypominam...

Czyżbym miał chodzić po błocie w tym obuwiu”...

„Czwartek.

Dzieją się ze mną rzeczy straszne. Jestem pewnie lunatykiem. Lękam się sam siebie. Ale dziś stwierdziłem już z całą pewnością, że w nocy gdzieś wychodzę”...

Dickson przerwał czytanie.

— Oto najlepsza ilustracja początków rozdzielenia jaźni.

— Szkoda, że nie znaleźliśmy tego dziennika wcześniej. Możeby się udało uratować burmistrza. Możeby go można było wyleczyć... — rzekł Tom.

Dickson machnął dłonią:

To sprawa beznadziejna. Żyłby w domu dla obłąkanych. Takie życie byłoby dla niego tym straszniejsze, że przecież rozum jego pracował normalnie nawet wtedy, gdy w nocy nie był sobą ale ową postacią groźną i niesamowitą... Biedny Mr. Supply...

Koniec.



Następny **Nr. 7 Harry Dicksona**, który ukaże się we wtorek, dnia 22-go lutego zawierać będzie przygodę p. t.

GRAJĄCA WIEZA

CENA 10 GR.

CENA 10 GR.



HARRY DICKSON

PRZYGODY ZAGADKOWEGO CZŁOWIEKA

Nie ma Amerykanina, Anglika czy Francuza, któryby nie słyszał wiele o Harry Dicksonie. A jednak trudno znaleźć na obu półkulach człowieka, który może powiedzieć, że widział kiedykolwiek Dicksona w rzeczywistej jego postaci. I właśnie w tej jego zdolności **przeistaczania się**, w niezrównanej jego sztuce **przebierania się**, nadawania sobie coraz innego wyglądu, w nieporównanej władzy, jaką ma nad swoją **twarzą**, swym **głosem**, a nawet swym **wzrostem**, — tkwi widocznie **tajemnica niebywałych jego sukcesów w walce ze światem przestępczym**.

Te bowiem znakomite jego zdolności pozwalają mu poruszać się bez obawy zdradzenia się zarówno wśród sfer arystokracji, jak i najniższych warstw społecznych, nawet tam, gdzie męty i szumowiny knują swe zbrodnicze plany.

Harry Dickson walczy **ze zbrodnią, przemocą, nikczemnością i obłudą bez żadnego kompromisu, broniąc zawsze wszystkiego, co dobre, szlachetne i sprawiedliwe**.

Harry Dickson odznacza się **nieustraszoną odwagą**, jego **oko** przenika to, co jest najskrytszego, **ruchliwość jego umysłu** pozwala mu się wywikłać z najniebezpieczniejszej sytuacji, **spryt jego kombinacji** rozwiązuje najtrudniejsze zagadki kryminalne, a jego **żelazna energia i znajomość psychiki ludzkiej** prowadzą go zawsze do pożądanego celu.

Dotychczas ukazały się w sprzedaży następujące numery:

1. „Wyspa Grozy“.
2. „Tajemnica egzotycznego władcy“.
3. „Alarm w przestworzach“.
4. „Dom na moczarach“.
5. „Ludzie bez adresu“.

Czytajcie

Czytajcie

PRZYGODY HARRY DICKSONA

Cena

10 gr.

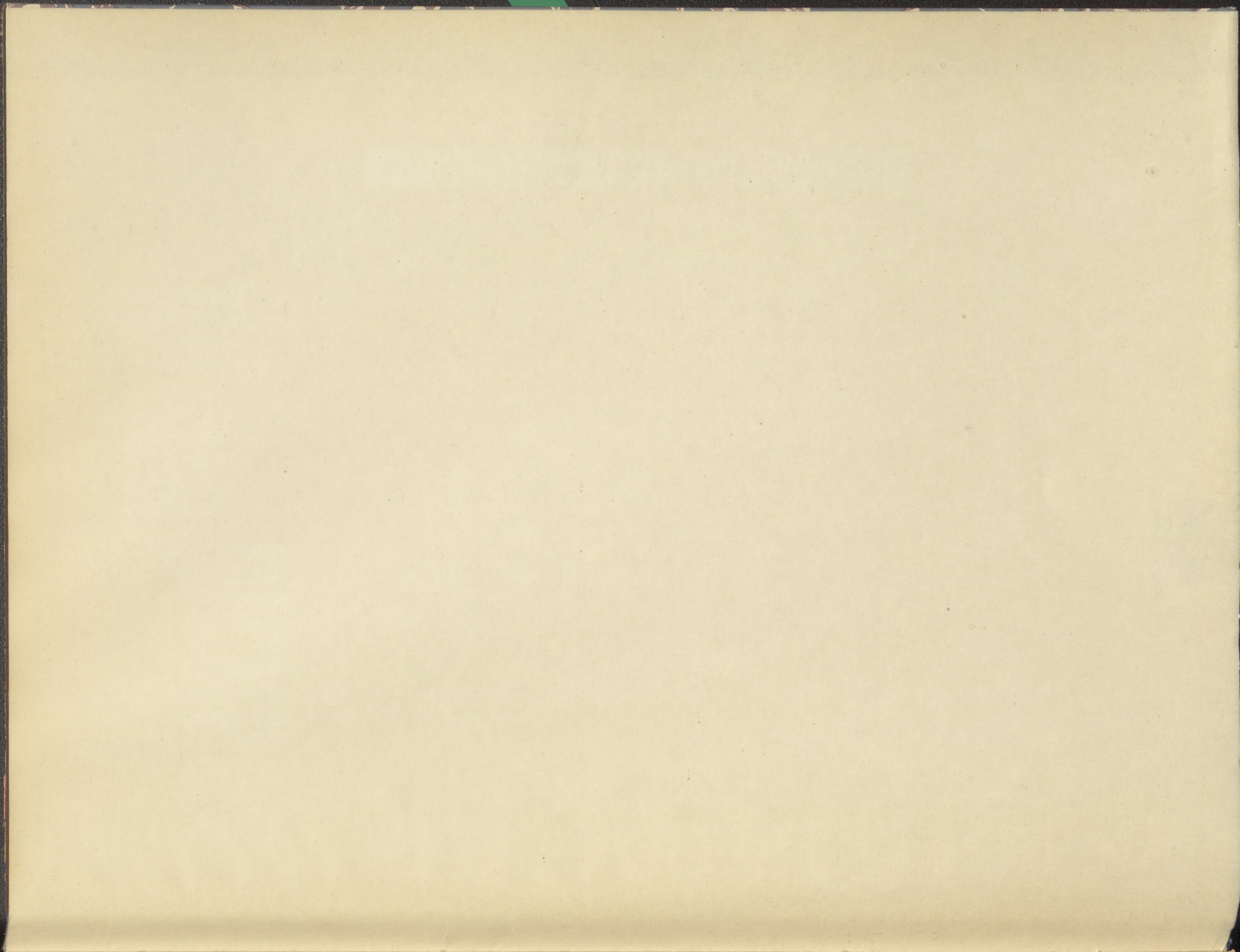
Co tydzień ukazuje się jeden ze-

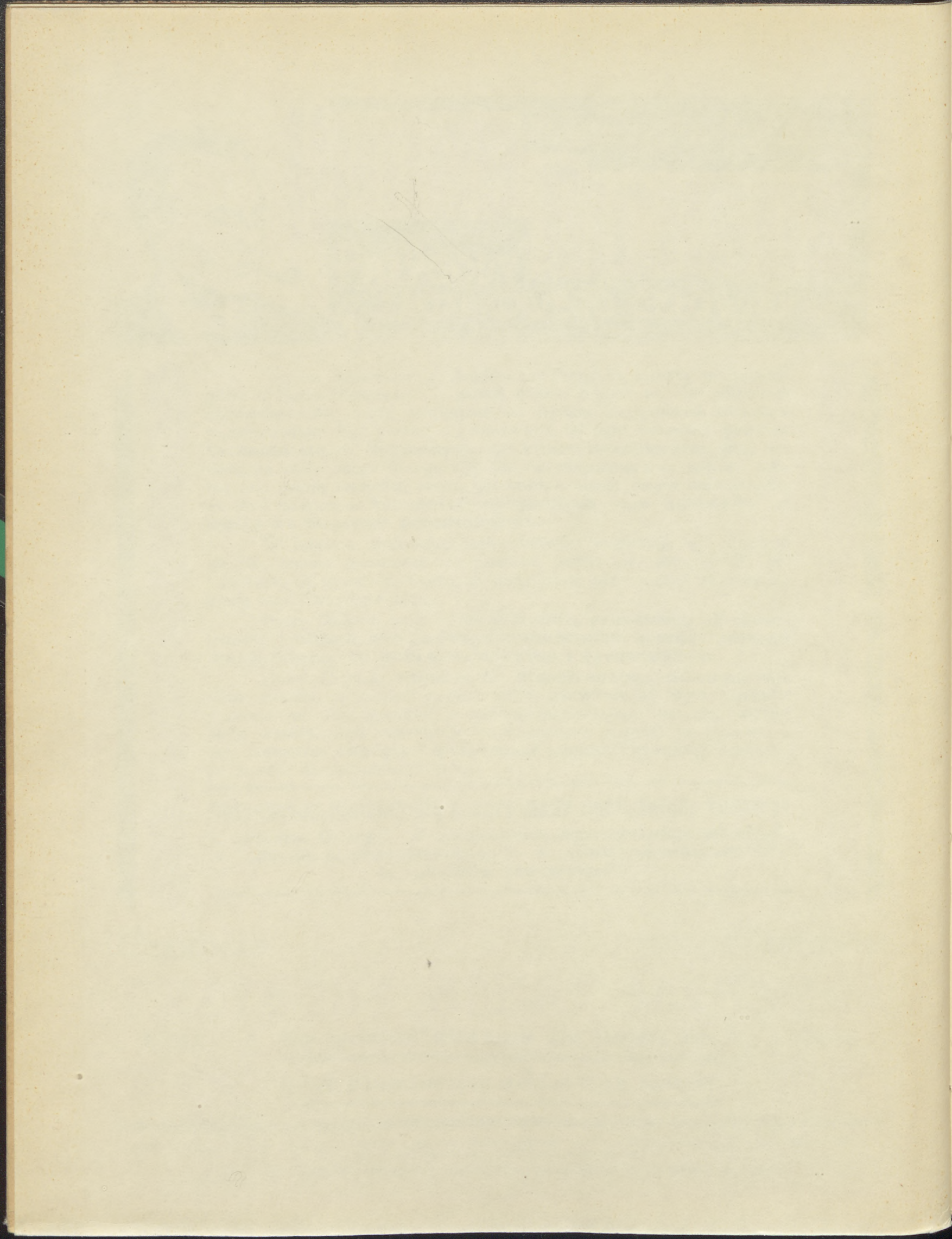
szyt, stanowiący oddzielną całość

Cena

10 gr.

26554/34





Biblioteka Narodowa
Warszawa

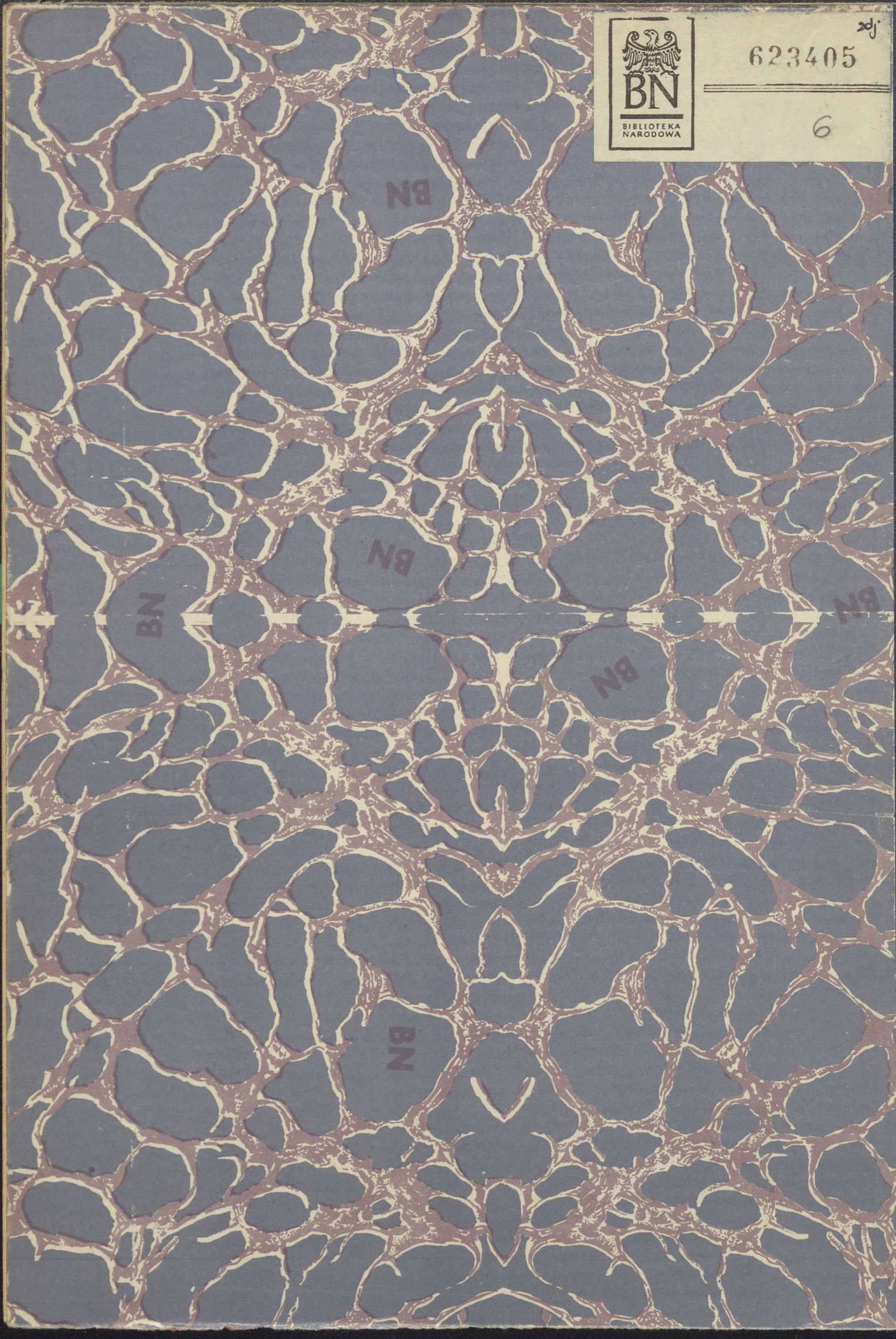


30001024365831



2dj
623405

6



BN

BN

BN

BN

BN